



ECHO

RZESZOWA

Nr 07 (283) Rok XXIV lipiec 2019 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik społeczno-kulturalny



W ten sposób wypełnili rzeszowski rynek uczestnicy XVII Światowego Festiwalu Folklorystycznych Zespołów Polonijnych, którzy przybyli w 2017 roku ze wszystkich kontynentów.
Fot. A. Baranowski

REFORMA W UNIWERSYTECIE RZESZOWSKIM

Od dłuższego czasu głośno było nie tylko w mediach o zbliżającej się reformie naszego systemu szkolnictwa wyższego. Zamysł budził niemałe emocje, jak wszystko co nowe. Po dłuższych deliberacjach, środowiskowych konsultacjach Sejm urodził w tej sprawie stosowną ustawę. W Uniwersytecie Rzeszowskim przygotowywano się do jej wdrożenia już od września minionego roku, bowiem wówczas rektor, prof. Sylwester Czopek zarządził powołanie 3-osobowej komisji, której zadaniem było opracowanie nowego statutu uczelni. Sprawa niby prosta, ale praktyczne poukładanie uczelni na nowo, aby wszystko zadziało bez zgrzytów, to jednak wyższa szkoła jazdy. Na to przecież musiały się ponakładać różne punkty widzenia uczelnianych celów i sposobów ich realizacji. Trzeba było także uwzględnić i subiektywny czynnik ludzki.

Równoległe toczyły się inne działania. Rektor dwukrotnie spotykał się z wszystkimi dziekanami wydziałów (jest ich 12), podczas których zaprezentował zasadniczą koncepcję zmian.

Dziekani przyjęli ją w głosowaniu. Odbływały się spotkania komisji statutowej z Kolegium Rektorskim dla szczegółowego omówienia kolejnych części statutu. Konieczne było zwołanie nadzwyczajnych posiedzeń uczelnianego Senatu. We wszystkich wydziałach rektor spotykał się ze wszystkimi pracownikami. Spotkania miały charakter informacyjno-dyskusyjny. Udało się we wszystkich kwestiach spornych osiągnąć konstruktywny kompromis. Po ostatecznym wysiłku redakcyjnym Komisja Statutowa 4 kwietnia tego roku zaprezentowała swoje dzieło podczas nadzwyczajnego posiedzenia Senatu. Projekt uzyskał poparcie Rady Uczelni oraz organizacji związkowych i studenckich.

Ciekaw byłem, co osobiście sądzi o tych ustawowych rozstrzygnięciach rektor uniwersytetu rzeszowskiego, prof. dr hab. **Sylwester Czopek**. Jak widzi uczelnianą przyszłość w nowych realiach.

- *Panie rektorze, co legło u podstaw waszych poczynań?*

- Dwa założenia – potrzeba dostosowania wewnętrznych

regulacji do wymogów ustawy oraz to, co wynikało z analizy 18-letniego funkcjonowania Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- *A co wynikało?*

- Chociażby to, że uczelnia nie jest należycie zintegrowana. Powstała z trzech niezależnych tradycji i przyzwyczajeniach. - *Może to wina rozproszenia budynków?*

- Z pewnością, ale jednolitego kampusu nie zbudujemy, a integracja staje się konieczna, podobnie jak i podniesienie naukowego poziomu naszej uczelni.

- *Jak ocenia pan ustawę?*

- Dobrze. Wyznacza zupełnie nowe priorytety, daje dużą autonomię uczelni. Sami opracowaliśmy sobie nowy statut, który został przyjęty. Chociaż korekty zawsze są możliwe.

- *Spełnia ambicje ludzi nauki?*

- Od dawna oczekiwaliśmy na zmiany. Były one konieczne, gdyż zmieniły się społeczne realia, świat poszedł do przodu. Wiele rozmów w tej sprawie pojawiało się w środowisku akademickim już od dawna. Pojawiały się różne wątpliwości.

Teraz już wszystko jest jasne.

- *Na czym ogólnie polega ta reforma?*

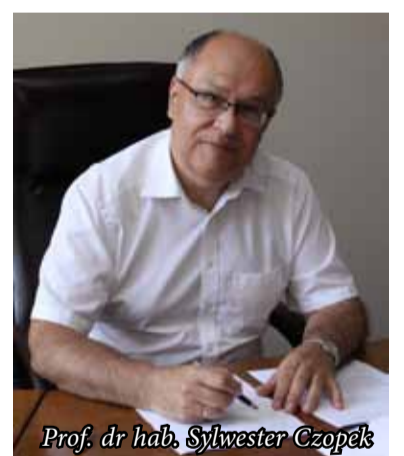
- O ocenie uczelni, zatem i przyznawanych środkach, decydować będą wyniki prowadzonych badań naukowych i zdobyte uprawnienia. Dydaktyka jest zaś pochodną potencjału badawczego. Czyli mamy do czynienia z odwróceniem dotychczasowych priorytetów. Ocena będzie zatem wykonywana w pracowniach badawczych, a nie za dydaktycznymi katedrami. Będziemy musieli zabiegać o wysoką kategorię w Komisji Edukacji Narodowej. Za tym pójść dodatkowe środki.

- *Nowa organizacja uczelni?*

- Tutaj wszystko będzie inaczej funkcjonować. W miejsce 12 wydziałów z dziekanami pojawia się 21 jednodyscyplinowych instytutów z dyrektorami odpowiedzialnymi za rozwój badań i współpracę międzynarodową. Oni muszą zadbać o utrzymanie obecnych trzech kategorii A, lub uzyskanie wysokich kategorii.

- *Rektor bezpośrednio nimi kieruje?*

- Nie. Instytuty są pogru-



Prof. dr hab. Sylwester Czopek

powane w 4 kolegia dziedzinowe nauk: humanistycznych, społecznych, przyrodniczych i medycznych, które mają dużą autonomię, większą aniżeli dotychczasowe wydziały. Każdym kolegium będzie kierował prorektor.

- *Gdzie dydaktyka?*

- Właśnie! Za nią będzie odpowiadał piąty prorektor, który będzie koordynował kształceniem i zajmował się wszystkimi sprawami studenckimi. W każdym kolegium będzie miał swojego dziekana kolegiatnego, odpowiedzialnego za dydaktykę.

ciąg dalszy na s. 3





MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Trwa rekrutacja do szkół dla absolwentów szkół podstawowych i gimnazjalnych, którzy z końcem czerwca br. poznali już wyniki egzaminów końcowych, od których głównie zależy to, czy dostaną się do wymarzonej szkoły. Egzamin ósmoklasistów przeprowadzono od 15 do 17 kwietnia. Na Podkarpaciu przystąpiło do niego około 20 770 uczniów. Z informacji Centralnej Komisji Egzaminacyjnej wiemy, że ósmoklasisci z

Podkarpacia z języka polskiego uzyskali średnio 64 procent możliwych do zdobycia punktów. Uczniowie rozwiązywali zadania sprawdzające m.in. odbiór tekstów i wykorzystanie zawartych w nich informacji, znajomość wybranych utworów literackich, a także umiejętność tworzenia tekstów argumentacyjnych. Z matematyki uczniowie uzyskali 46 procent punktów, a z najczęściej wybieranego języka angielskiego – 57 procent punktów. Uczniowie musieli wykazać się rozumieniem ze słuchu, rozumieniem tekstów pisanych, znajomością funkcji językowych oraz tworzeniem wypowiedzi pisemnej.

REKRUTACJA DO SZKÓŁ

Gimnazjaliści mieli egzamin od 10 do 12 kwietnia. Przystąpiło do niego 20 207 uczniów z 572 placówek z Podkarpacia. W części pierwszej – humanistycznej, uczniowie rozwiązywali zadania z języka polskiego (z wynikiem 65 procent) oraz historii i wiedzy o społeczeństwie – 60 proc. W części drugiej – matematyczno-przyrodniczej, były zadania z matematyki (uzyskany wynik – 44 procent), z fizyki, geografii, biologii i chemii (wynik - 50 procent). Były też zadania z wybranego języka obcego nowożytnego na poziomie podstawowym albo podstawowym i rozszerzonym. Wszystkie wyniki egzaminacyjne ósmoklasistów i gimnazjalistów – szkół z Podkarpacia, są lepsze niż średnie krajowe.

Moim zdaniem dobrze to świadczy o poziomie nauczania oraz o kuratorskim i dyrektorskim nadzorze pedagogicznym. W całości najważniejszymi podmiotami w tym procesie są uczniowie i im należą się szczególne gratulacje. Wszyscy możemy być dumni z tych wyników, chociaż mogłyby być lepsze. Wszystko jeszcze przed nami. Można wierzyć, że drzwi do szkół ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych stoją otworem. Okres, w którym były te egzaminy, był wyjątkowo w tym roku trudny i pełen wyzwań dla edukacji. Jednym z największych wyzwań była kumulacja zdarzeń, kwietniowego strajku nauczycieli i rozpoczynających się wówczas egzaminów ósmoklasistów i gimnazjalnych.

Mimo dobrych wyników, uczniowie mają obawy, czy wszyscy z nich dostaną się do szkół, w których chcieliby kontynuować dalszą edukację. Dotyczy to szczególnie szkół prestiżowych. Tegoroczna rekrutacja jest utrudniona. Wiąże się to szczególnie z podwójnym rocznikiem, który zafundowała nam reforma edukacji. W większości obawy te nie do końca są uzasadnione. Jak wiemy, szkoły zawsze dawały sobie z tym radę i w moim przekonaniu będzie tak i teraz.

Moim zdaniem reforma w oświacie była konieczna. Teraz wymaga ona szczególnie dopracowania programowego. Potrzeba do tego więcej czasu, tak też jest i ze stroną bazową. Początek przy każdej reformie jest trudny. Najważniejsze, że w oświacie mamy bardzo dobrze wykształconą i doświadczoną kadrę nauczycielską, która poradzi sobie nawet z najtrudniejszymi sprawami. Potrzeba nam większej wiary we własne siły, jak i stwarzania coraz lepszej atmosfery wokół oświaty.

INTERESUJĄCE

DEMO DAY W RZESZOWIE



Już 17 czerwca uczniowie rzeszowskich szkół wzięli udział w warsztatach edukacyjnych Minecraft: Education Edition – w wirtualnym świecie gry zaprogramowali i zbudowali przyszłe oblicze naszego miasta. Wydarzenie realizowane było przez Urząd Miasta we współpracy z Microsoftem oraz partnerską szkołą programowania dla dzieci MindCloud, przy wsparciu firmy DELL, która dostarczyła laptopy do przeprowadzenia warsztatów. Celem wydarzenia była promocja projektu Innowacyjna Edukacja, w ramach którego już od września 2019 r. w szkołach podstawowych w Rzeszowie dla chętnych uczniów zostaną zorganizowane zajęcia pozalekcyjne z informatyki, których przedmiotem będzie nauka programowania w oparciu o popularną grę Minecraft.

Dzięki współpracy Urzędu Miasta z Microsoftem uczniowie ponad 50 rzeszowskich szkół podstawowych będą mogli spróbować swoich sił w programowaniu w Minecraft jeszcze w tym roku szkolnym. Na potrzeby Minecraft Demo Day została stworzona specjalna mapa w grze odwzorująca rzeszowską starówkę. Na jej bazie uczniowie tworzyli własne projekty i programowali swoją wizję wirtualną. Każdy uczestnik warsztatów otrzymał pamiątkowy upominek, a najlepsi nagrody rzeczowe.

WYBORCZA ROCZNICA



Rynek śpiewający hymn na ileś tam gardel

Rzeszowski rynek zapełnił się 4 czerwca: przedszkolakami, młodzieżą szkolną i tymi, którzy młodzieżą już dawno być przestali. Wszystko z powodu okrągłej rocznicy pierwszych wolnych wyborów w naszym kraju. Cóż tam było? Prawdziwy happening, w którym pojawiły się tańce i popisy wokalne o charakterze wolnościowym, prezentowane przez młodych artystów Rzeszowskiego Domu Kultury. Zaś przedszkolaki z publicznej trzynastki zaprezentowały się patriotycznie. Restauracja Stolarnia popisała

się gratisowym serwowaniem wolnościowych proziaków. Jednak gwoździem programu było odśpiewanie naszego hymnu państwowego. Nie było jakiegoś odśpiewania, bo na niemal 2 tysiące gardel. Wyszło całkiem, całkiem!

ODZNACZENIE DLA PREZYDENTA

Sympatie dla wojska, jakie żywi doń prezydent **Tadeusz Ferenc**, są znane nie od dziś. Zawsze twierdził, że garnizon jest dla miasta swoistą siłą napędową rozwoju. Coś w tym jest. Nie tylko za owe sympatie, ale i realną pomoc dla organizacji wojskowych został ostatnio odznaczony przyznaniem mu przez Kapitułę Krzyża Złotego Żołnierza Wojska Polskiego właśnie owym Krzyżem z Gwiazdą, za zasługi dla Związku Żołnierzy WP. Gratulujemy!



ŚRODEK MIASTA



Tu jest środek miasta

Rzeszowscy spece od różnych obliczeń, pewnie i geometrycznych, ustalili sobie znanymi metodami, gdzie mieści się środek naszego miasta. Wyszło im, że przy ulicy Hetmańskiej, w okolicy szkoły sportowej. Podczas tegorocznego Dnia Odkrywców ustawiono w tym miejscu kamień oraz wbito w ziemię tablicę dokładnie w ustalonym środku Rzeszowa. Na tablicy wypisano precyzyjne dane. Jeśli ktoś będzie chciał, może sobie wszystko sprawdzić.

Rom
Fot. A. Baranowski

Odszedł od nas na zawsze długoletni członek Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, zasłużony oficer policji, a przede wszystkim bardzo życzliwy wszystkim człowiek

LUDWIK KUPISZEWSKI

Żonie Jadwidzie i wszystkim najbliższym oraz przyjaciółom szczerze współczujemy.

Zarząd i zespół redakcyjny

W czerwcu zakończył swoje niemal dziewięćdziesięcioletnie, twórcze życie jeden z najlepszych pisarzy Podkarpacia i Polski, sybirak, kawaler honorowej odznaki „Przyjaciół Rzeszowa”

ZBIGNIEW DOMINO

Rodzinie, przyjaciołom i miłośnikom Jego twórczości szczerze kondolencje składają

Zarząd i zespół redakcyjny

Z ŻYCIA TPRZ

NOWI CZŁONKOWIE

Szeregi Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, mimo tropikalnych upałów, ciągle rosną. W czerwcu zarząd przyjął kolejnych członków naszego towarzystwa. Tym razem organizację zasilili: **Irena Tocka, Piotr Judka i Józef Żuk**. Witamy i życzymy powodzenia.

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

Ostatnie posiedzenie zarządu zostało poświęcone również końcowym przygotowaniom do uroczystego spotkania członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa z okazji 75. rocznicy ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. W niedzielę, 18 sierpnia, odbędzie się na estradzie obok ratusza okolicznościowy koncert, na który serdecznie zapraszamy.



REFORMA W UNIWERSYTECIE RZESZOWSKIM

ciąg dalszy ze s. 1

- *A ta rewolucja doktorancka?*
- Tutaj mamy zupełne novum. Powołujemy Szkołę Doktorską Uniwersytetu Rzeszowskiego dla szesnastu dyscyplin naukowych. To świetny pomysł. Mniej doktorantów, ale za to ze stałymi stypendiami. Po dwóch latach szkoły ocena efektywności szkolenia w każdej dyscyplinie i przedłużenie na dalsze dwa lata, albo nie. Promotorzy będą także podlegali ocenie. Jeśli zbierają trzy oceny negatywne, to dobrze z pewnością nie będzie.
- *Metoda kija i marchewki?*
- Nie widziałbym tego aż tak drastycznie. Jednak ten mechanizm z pewnością będzie stymulował jakość kształcenia.
- *Jeszcze coś nowego pojawi się?*
- Sporo, chociażby w funkcjo-

nowaniu kolegiów czy instytutów, ale to już szczegółowe rozwiązania. Nowością jest siedmioosobowa Rada Uniwersytetu Rzeszowskiego, utworzona z sześciu członków wybieralnych i przewodniczącego samorządu studenckiego. W aktualnej radzie dwóch członków reprezentuje lokalny biznes i jeden środowisko kultury.
- *Nie byłbym sobą, gdybym nie zapytał o współdziałanie z Magistratem?*
- Można powiedzieć, że jest wręcz modelowe. Prezydent Tadeusz Ferenc podkreśla zawsze znaczenie uniwersytetu dla miasta. Uważa, że uczelnia nobilituje Rzeszów. Dlatego zawsze spotykamy się ze znaczącym wsparciem wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.
- *Trochę ruchu rozwojowego jest?*
- Owszem. Przy ul. Cichej budujemy uniwersyteckie centrum

lekkoatletyczne, w Weryni Centrum Badań Przedklinicznych i Klinicznych, w Rzeszowie również Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej, a na bazie dawnej szkoły podstawowej przy ul. Marszałkowskiej przygotowujemy ośrodek dydaktyczny dla potrzeb studentów fizykoterapii. - Poważniejsze zamiary na przyszłość?
- Mamy opracowany ambitny program kompleksowego rozwoju uczelni, ale jego koszt zamyka się, bagatela, miliardem złotych. Coś takiego można zrealizować jedynie na mocy ustawy sejmowej, albo przynajmniej bezpośrednio rządowej.
- *Szczerze tego życzę. Panie Rektorze, niechaj żywi nie tracą nadziei.*

Roman Małek
Fot. A. Baranowski

CO TAM PANIE W RADZIE

BAJKOPISARZ Z LUBCZY KOŁO RYGLIC

W czerwcu znowu radni zbierali się dwukrotnie, czyli raz na sesji nadzwyczajnej. Z inicjatywą taką wystąpił znowu Klub Radnych PiS, tym razem zmotywowany planowanym w Rzeszowie marszem równości. Przy okazji prezydent do porządku obrad wprowadził dwa projekty uchwał, oba związane z modyfikacją ustalonego wcześniej systemu gospodarki odpadami. Okazało się bowiem, że praktyka wykazała konieczność takiej weryfikacji. Oczywiście, była to okazja dla prawoskrętnych radnych do triumfowania na zasadzie, a nie mówilem? W konsekwencji oba projekty zostały przyjęte.

Później już było tylko to, o co chodziło inicjatorom owej sesji nadzwyczajnej, czyli zablokowanie marszu równości, który uznano za jakąś niebezpieczną zarazę. Pojawił się projekt uchwały, który nakazywał prezydentowi i radzie niewyrażenie zgody na przeprowadzenie takiego przedsięwzięcia. Zabawne w tym było to, że autorzy nie zauważyli, iż prezydent już wcześniej takiej zgody nie wyraził. Pewnie byli w tym czasie na wojnie albo innej pielgrzymce. Z tego fragmentu szybko wycofali się. Później już była tylko rozmowa dziada z obrazem. Gadanina dla gadaniny, gdyż sąd sprawę rozstrzygnął bez możliwości uchwalania cegokolwiek przez jakąkolwiek radę. Taka uchwała miałaby moc rozporządzenia Kaśki zza rzeki w sprawie piania koguta sąsiada.

Skończyło się tym, czym musiało, czyli niczym. Na balkonie sali sesyjnej pojawili się młodzi ludzie w wieku gimnazjalno-licealnym z wymalowanym hasłem – precz z pedałami. Zapytałem, czy znają jakiegoś, czy wyrządził im jakąś krzywdę? Nie znali żadnego, ale ich nie lubią, bo nie. Ot, taka ciekawostka przyrodniczo-edukacyjna.

Posiedzenie statutowe również nie należało do miłych, łatwych i przyjemnych. Przecież w porządku obrad widniał jak byk punkt o udzielaniu prezydentowi absolutorium za realizację budżetu w roku 2018. Zabawa zaczęła się już przy ustalaniu porządku obrad. Marcin z Lubczy koło Ryglia zaatakował przewodniczącego Andrzeja Deca, że ten dyskryminuje PiS, gdyż wprowadzony przez nich punkt porządku obrad nie jest na początku lecz dużo dalej. Sytuacja jak z dowcipu o Porażu, w którym wszyscy chcą w autobusie siedzieć w pierwszym rzędzie i dlatego autobus jest zbudowany w poprzek.

Zastępca prezydenta, Stanisław Sienko, omówił wcześniej doręczony wszystkim raport o stanie miasta. I zaczęło się! Na sesyjną ambonę wstąpił wzmiankowany wcześniej Marcin, jako szeryf radnych PiS, aby wydukać

i wyecać półgodzinny spicz. Cóż z niego wynikało? A to, że tak jak premier Morawiecki jest największym bajkopisarzem współczesnej Europy, tak Marcin z Lubczy koło Ryglia jest największym bajkopisarzem współczesnego Rzeszowa. Ale premier jest przynajmniej potomkiem Greków, czyli i Ezopa Fryga, męża obyczajnego, a co z protoplastami Marcina, nic nie wiadomo. Ale z przekonaniem obwieścił wszem i wobec genialne odkrycie, iż miasto jest w ruinie. Brak nowoczesnego biznesu i jakiegokolwiek innowacyjności, transport nie jest inteligentny, bo kierowcy nie ruszają szybciej na zielonym, dworzec lokalny jest do kitu, zieleni gorzej jak niestety, nie ma żłobków i przedszkoli, inwestycje leżą zamiast stać, albo przynajmniej siedzieć, mieszkańcy wyrażają niezadowolenie. I takie tam jeszcze podobne rewelacje. Nie wiadomo, śmiać się, czy współczuć? Akurat ponad 1 000 przedstawicieli z 47 krajów okrzyknęło Tadeusza Ferencę finalistą Europejskiego Konkursu Innowacje w Polityce 2019. Pewnie nie znają odkrywczej opinii Marcina z Lubczy koło Ryglia.

Zupełnie odmiennego zdania byli szefowie pozostałych klubów radzieckich, Konrad Fijołek i Andrzej Dec. Ten pierwszy w dodatku zarzucił radnym PiS, że palcem w bucie nie kiwnęli, gdy z Rzeszowa ich koledyz wyprawdzają instytucje, a nowe, jak chociażby centra Kopernik czy Łukasiewicz, lokalizują poza miastem. Priorytetem zaś są dołki na deszczówkę, które ponoć uchronią miasto przed podtopieniami. Czy może być coś bardziej absurdałnego? A co sądzą mieszkańcy o swoim mieście i prezydencie, wystarczy przyjrzeć się wynikom prezydenckich wyborów i poczytać wyniki różnych sondaży. No, chyba że drukowane kiepsko idą. Po czterogodzinnym mlóceniu słomy prezydent absolutorium bez trudu uzyskał.

Burzliwą dyskusję wywołała uzasadniona ekonomicznie podwyżka cen biletów komunikacji miejskiej, zwłaszcza tych w wersji papierowej. Średnio o 20 procent, głównie ze względu na wzrost cen paliw i energii elektrycznej. Już obecnie dopłaty magistratu do komunikacji miejskiej wrosły do 42 mln i ciągle rosną. Nie zdrożeje jedynie najpopularniejszy bilet miesięczny sieciowy. Od kiedy wzrosną ceny? Najwcześniej od sierpnia. Sama energia elektryczna podrożała dla miasta o 60 procent, pomimo iż premier bajkopisarz sumiłowal się, że nie wzrosnie wcale. Odwołanie prezydenta dało nieco śmieszny efekt – z 68 procent wzrostu, PGE Obrót zeszło raptem do 60.
Roman Małek

KOLEJNE WYRÓŻNIENIE

Pomimo że Klub Radnych PiS, z Marcinem z Lubczy koło Ryglia na czele, widzi w Rzeszowie same ruiny zawinione przez prezydenta Tadeusza Ferencę, cały cywilizowany – nie tylko krajowy – świat jest zdania wręcz przeciwnego. Miasto i jego prezydent są obiektami podziwu i uznania. Świadczą o tym liczne, prestiżowe nagrody przyznawane seriami miastu i jego włodarzom.

W czerwcu dotarła z Wiednia informacja o przyznaniu prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi

kolejnego, niezwykle ważnego wyróżnienia. Innovation of Politics Institute w Wiedniu właśnie ustalił finalistów Europejskiego Konkursu Innowacje w Polityce 2019. W tym doborowym gronie polityków i działaczy społecznych znalazł się, a jakżeby inaczej, prezydent Rzeszowa.

Cóż to jest za konkurs? Prowadzony jest w 16 krajach Unii Europejskiej, a finalistów wyłania w kilku dziedzinach jury złożone z ponad tysiąca osób wywodzących się z 47 krajów Europy. To już nie

jest coś prowincjonalnego i mało zobiektywizowanego. Widocznie nikt z tego liczego jury nie zna Marcina z Lubczy i jego towarzysztwa. Muszę przyznać, że niewiele stracili.

Nagroda sama nie przyjedzie do Rzeszowa. Uroczysta ceremonia wręczenia odbędzie się 4 grudnia w Berlinie. Zatem prezydenta Tadeusza Ferencę czeka kolejna podróż zagraniczna. Gratulujemy, a jego przeciwnikom współczujemy!

Roman Małek

KOLEJNI JUBILACI

Pod koniec czerwca, konkretnie na 27 dzień tego miesiąca, prezydent Tadeusz Ferenc do rzeszowskiego ratusza zaprosił kolejną grupę jubilatów w sile 13 rzeszowskich par, które w zgodnym stadle małżeńskim przeżyły przynajmniej 50 lat. Do reprezentacyjnej sali posiedzeń przybyły one w komplecie. W odświętnej scenerii w imieniu prezydenta podjął dostojnych jubilatów jego zastępca, Andrzej Gutowski. Wszystkich przybyłych z estymą powitał dyrektor urzędu stanu cywilnego, Jerzy Wiktor. Tym razem z zaproszenia skorzystali: Anna i Eugeniusz Baranowie, Kazimiera i Marian Budowie, Maria i Wojciech Chodakowie, Zdzisława i Józef Dębicy, Maria i Adam Grubowie, Maria i Andrzej Miąsikowie, Krystyna i Eustachy Nachmanowie, Barbara i Roman

Paduchowie, Zofia i Józef Papciakowie, Barbara i Józef Sobalowie, Michalina i Marian Surlejewscy, Maria i Bronisław Wójcikowie, Czesława i Zdzisław Zbiegowie.

Jubilaci udekorowani zostali przyznanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownymi przesłaniami. Podczas uroczystej ceremonii nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego.



Maria i Andrzej Miąsikowie.
Fot. A. Baranowski

Do toastu i życzeń tradycyjnie już dołącza się nasz zespół redakcyjny.
Roman Małek

JUBILEUSZOWO NA STAROMIEŚCIU

Istniejąc 60 lat zafundowaliśmy sobie – jako spółdzielnia – naszym członkom i mieszkańcom jubileuszowy festyn na osiedlu Staromieście Ogrody. W założeniu świętowanie miało odbyć się według zasady erga omnes, czyli wobec wszystkich.

Wybór Staromieścia na miejsce festynu był oczywisty. W kierunku Trzebowniska zainicjowaliśmy nowy kierunek rozwoju Rzeszowa. Tam rozlewa się nasze miasto, gdzie ozdoba jest okazała most na Wisłoku. Wybudowanie przez samorząd Rzeszowa łącznika ulicy Lubelskiej z Warszawską sprawiło, że jest to najlepiej skomunikowana część miasta. Chwała władzom Rzeszowa! Na naszym Staromieściu mieszka już około 700 młodych rodzin.

Festyn zorganizowaliśmy wspólnie z Radą Osiedla Staromieście. Rada zaproponowała, aby impreza odbywała się na naszych

terenach. Rzadki obecnie gest, aby coś zorganizować razem. W ten sposób doceniamy trud rady włożony w organizację, na czele z przewodniczącym rady, Pawłem Piekłą i Piotrem Koterbą. Twierdzą, że populacja mieszkańców Staromieścia Ogrody przekroczyła autochtonów z historycznego Staromieścia. Zaszczycili imprezę m.in. prezydent Tadeusz Ferenc, przewodniczący rady miasta Andrzej Dec. W ciepłych słowach, w obecności przewodniczącego naszej rady nadzorczej, Henryka Pietrzaka, prezydent wyraził się bardzo dobrze o dziele naszej spółdzielni, przypominając że sam był kiedyś prezesem spółdzielni Nowe Miasto. Prosił o wyrozumiałość, za zbyt szybkie pożegnania z uczestnikami, gdyż chce zdążyć na godz. 17.00, aby oglądać mecz Stali Rzeszów, decydujący o awansie do II ligi. Nota bene wygrany, stąd i nasze

gratulacje, zwłaszcza dla mecenasów finansowych z firmy Fibrain, na czele z państwem Kaliszami. Oby tak dalej.

Na estradzie koncertowała orkiestra dęta z Błażowej pod czujnym okiem dyrektora tamtejszego ośrodka kultury, Andrzeja Wróbla. Na inaugurację imprezy orkiestra zagrała maszerując pod każdym wybudowanym blokiem na Staromieściu. To była taka oryginalna forma zaproszenia na imprezę. Prezydent zwrócił się do mnie – choć podyrygujemy. Przejął batutę i podyrygował trzy utwory. W ten sposób załatwił sobie przerwę na swoje wystąpienie. Zaiste sympatyczna scena i prezydencki spryt dla wyjścia z sytuacji niedoboru czasu (wspomniany mecz).

Okazały festyn z licznym uczestnictwem. Wystąpiły zespoły z Rzeszowskiego Domu Kultury oraz zespoły i soliści z Centrum Sztuki Wokalnej Anny Czenczek.

Stanowiły prawdziwą ozdobę artystyczną imprezy. Na finał przygotowano zabawę taneczną pod gwiazdami. Budujące widowisko, w którym wyległa na podłogę taneczną młodość z naszego osiedla. Ciekawe, że w miejscu, gdzie odbywał się festyn, niebawem – bo już w lipcu – rusza budowa 140 mieszkań o zharmonizowanej z otoczeniem architekturze. Następne festyny odbędą się obok, na terenach zarezerwowanych pod przyszłą budowę szkoły.

Dzień później, w niedzielę, odbył się cykliczny, już ósmy Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości organizowany na rzeszowskich bulwarach. Równie udany i potrzebny. W ramach obchodów kolejnego lecia naszej Spółdzielni 16 czerwca, już po raz 28, odbył się festyn na osiedlu im. Paderewskiego. Od zawsze współorganizowany przez parafię pw. św. Michała Archanioła z ks. prałatem

Stanisławem Poterą, radę osiedla na czele z przewodniczącym Józefem Wiszem i Spółdzielnią Zodiak. Niebawoły organizacyjny rekord, aby zgodnie trzy podmioty tak dobrze współpracowały.

Na koniec trochę spółdzielczej chwalby. Spółdzielnia Zodiak wyznaczała strategiczne trendy dla rozwoju Rzeszowa. W 1971 r. zapoczątkowała urbanizowanie wschodniej strony Wisłoka. Wykreowaliśmy budowę osiedla Króla Augusta i osiedla Sportowa. W trudnych dla spółdzielczości mieszkaniowej czasach przełomowym momentem, nawet w skali ogólnopolskiej, okazała się budowa mieszkań przy ul. Sportowej 10, gdzie rozpoczęliśmy budowanie ze środków naszych mieszkańców, którzy nam zaufali. O tym więcej w monografii spółdzielni „Ludzie i mury” napisanej przez red. Henryka Nicponia, co też zapowiadam.
Edward Słupek



KONSUMENCKIE PORADY

W naszej przestrzeni społecznej pojawia się coraz więcej różnorodnych prób łamania praw konsumenckich, a nawet żerowania na niewiedzy i łatwości konsumentów. To zjawiska szkodliwe zdecydowanie. Porozumiałem się z prezesem rzeszowskiej federacji konsumentów, panią mgr Ewą Wróblewską, która wyraziła chęć poprowadzenia w naszym miesięczniku stałego kącika poradnictwa konsumenckiego. Chodzi mi głównie o prezentowanie najczęściej kierowanych do federacji pytań i spraw oraz udzielanych na nie odpowiedzi, czy też pomocy prawnej. W tej rubryce będą także pojawiać się komunikaty o aktualnie występujących zagrożeniach. Być może pozwoli to uchronić naszych czytelników przed ewentualnymi zagrożeniami konsumenckimi. Ciekaw jestem opinii Szanownych Czytelników w tej sprawie.

Roman Małek



Ewa Wróblewska

1. Jak mam prawa w przypadku, gdy kurier deklaruje terminowe dostarczenie przesyłki, której jednak nie dostarcza, co ma wpływ na zawarcie ważnej umowy biznesowej. Czy mogę żądać rekompensaty strat, jakie poniosłem z tytułu tego opóźnienia?

Odpowiadając na zadane pytanie wskazać należy, iż zawsze nadawca jest uprawniony do złożenia reklamacji w przypadku, gdy strona przyjmująca zobowiązanie nie wywiązuje się z przyjętego zlecenia. Gdy, jak w powyższej sprawie, przesyłka nie dotrze na czas, firma kurierska ponosi odpowiedzialność za niedopatrzenia, co z kolei przekłada się na możliwość dochodzenia od niej zadośćuczynienia. Niemniej jednak wszystko zależy od tego, z jaką przesyłką

mamy do czynienia i co się z nią konkretnie stało. Niestety, nie można mówić o odpowiedzialności, gdy ktoś z powodu niedostarczenia przesyłki, nie zdołał wykonać jakiegoś ważnego zlecenia. Oczywiście, firma kurierska ponosi odpowiedzialność za ogólne niedostarczenie, ale nie wynika z tego kłopoty – chyba że kurier wykazał się rażącym niedbalstwem, albo zrobił coś umyślnie. Nieterminowe dostarczenie przesyłki, które nie spowodowało szkody, nie pociąga za sobą konieczności zapłaty odszkodowania. Natomiast tam, gdzie ta odpowiedzialność jest namacalna, należy wiedzieć, iż nie zawsze pokryje ona wszystkie poniesione szkody. Przy przewozach krajowych roszczenia z tytułu zwłoki w przewozie, która nie spowodowała ubytku lub uszkodzenia przesyłki, przedawniają się z upływem dwóch miesięcy od dnia jej wydania. Bieg przedawnienia zawieszają się na okres od dnia wniesienia reklamacji do dnia udzielenia odpowiedzi na reklamację i zwrócenia załączonych dokumentów, najwyżej jednak na okres trzech miesięcy.

2. Jakie prawa ma konsument korzystający z usług gastronomicznych, gdy zamiast zamówionego z

wyprzedzeniem menu, otrzymuje inne posiłki, niedogrzone i na dodatek z opóźnieniem, przy nonszalanckim zachowaniu kelnera? Byłem zażenowany całą sytuacją. Poza tym starałem się, by przy mojej bliskiej znajomości nie wywołać awantury, choć gotowało się we, dlatego wyszliśmy jak najszybciej. I tu moje pytanie, jakie prawo obowiązuje mnie jako konsumenta w opisanych przypadkach?

Warto wiedzieć, iż usługa gastronomiczna podlega takim samym prawom, jak każda inna, także w zakresie zleceń gastronomicznych, serwowanych dań i obsługi kelnerskiej. Różnica polega na tym, że w zakładach gastronomicznych składamy ją natychmiast po zdarzeniu, czyli w momencie, gdy zaistnieje sytuacja budząca sprzeciw. O ile pojęcie długiego oczekiwania na posiłek podlega negocjacji, bo jest względne, nieodkreślone i zawsze subiektywne, o tyle pomyłka w wydaniu zamówionych dań niedogranych i z opóźnieniem oraz nieprofesjonalne zachowanie kelnera, wpływa na nasz stosunek do danego obiektu gastronomicznego. Jednak zawsze składanie reklamacji musi nastąpić w danej chwili, a nie po jakimś czasie, gdyż brak natychmiastowej

reakcji jest równoznaczne z akceptacją zaistniałej sytuacji i utrudnia żądanie jakiegokolwiek rekompensaty w przyszłości.

Szanowni konsumenci!

Nie wpuszczajcie do swoich mieszkań, czy domów osób podających się za obsługujące Was zakłady energetyczne lub gazowe pod pretekstem zmiany umów, czy sprawdzenia licznika, o ile takich informacji nie otrzymacie przy swoim rachunku płatności. Strzeżcie swojej prywatności, nie ulegajcie presji nedorzecznych argumentacji, a ustrzeżcie się przed zmianą umowy, której nie chcieliście zmieniać. Podawanie nr. PESEL nie jest zabronione, ale może wpłynąć na różne nieoczekiwane kłopoty.

Ewa Wróblewska
prezes federacji
konsumentów w Rzeszowie

Kontakt z federacją:

17 85 22 827, rzeszow@federacja-konsumentow.org.pl

Dyżury w federacji konsumentów od lipca br do odwołania będą prowadzone od wtorku do środy w godz. 9:00-15:00 i w czwartek w godz 9-14:30.

POLICYJNA KONFERENCJA

W urokliwym zespole parkowo-pałacowym hrabiostwa Żaluskich w Iwoniczu odbyła się w dniach 13-14 czerwca Międzynarodowa Konferencja Naukowa „100 lat policji – historia, tradycja i teraźniejszość”. W tym pałacu mieści się Międzynarodowe Centrum Edukacji Ekologicznej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Konferencję zorganizowały: Katedry Prawa Publicznego i Prawa Policyjnego Wydziału Prawa i Administracji URz, Komenda Wojewódzka Policji i Zarząd Wojewódzki Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów w Rzeszowie.

W konferencji udział wzięli naukowcy z: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Łódzkiego i, oczywiście, Uniwersytetu Rzeszowskiego. Całość podzielona została na trzy sesje, które prowadzili: prof. dr hab. Bronisław Sitek, prof. dr hab. Jerzy Stelmasiak i dr hab. Piotr Szreniawski. W roli gospodarzy wystąpili prof. dr hab. Elżbieta Ura, prof. dr hab. Stanisław Pieprzny i asp. szt. Józef Bąk.



Siedzą od prawej: prof. dr hab. Elżbieta Ura, prof. dr hab. Stanisław Pieprzny, asp. szt. Józef Bąk, insp. Henryk Mośkwa

Dokładnie 24 lipca tego roku minie sto lat od powołania ustawy sejmową Policji Państwowej. Uchwalenie tej ustawy w niespełna rok po odzyskaniu niepodległości miało decydujące znaczenie dla tworzenia i utrwalania niepodległego państwa. Te sto lat funkcjonowania służb policyjnych w różnych układach polityczno-ustrojowych było z pewnością okazją do refleksji nad historią, tradycją i teraźniejszością policji.

Podczas konferencyjnych obrad uczestnicy zajmowali się motywacją podejmowania tej trudnej

służby, relatywizmem wartości etyczno-moralnych i solidarnością zawodową oraz pokoleniową policjantów. Mówiono także o społecznych uwarunkowaniach powołania związku zawodowego policjantów. Akurat ten problem miałem przyjemność referować osobiście.

Zorganizowana konferencja dobrze wpisała się w jubileuszowe obchody w województwie i kraju. Pozwoliła na nowe spojrzenie na miejsce i rolę policji w współczesnej Polsce. Oczywiście, w korelacji z doświadczeniami historycznymi.

Roman Małek

OBRONIŁY DĄB

Przy ulicy Batorego, w okolicy wiaduktu kolejowego rośnie sobie leciwy dąb, pomnik przyrody, ale zbierały się nad nim czarne chmury w związku z zamierzoną przebudową owego wiaduktu. Dla projektantów przebudowy stał się zawalidrogą i postanowili go wyciąć. Zgodził się na to marszałek województwa.

Nikt nie brał jednak pod uwagę prostego faktu, że dwie zamieszkujące obok panie emocjonalnie przywiązały się do okazałego pomnika i rzucającemu przez niego latem cienia. Stały się jego obrońcami. Wystawiły pod nim stolik i zaczęły zbierać podpisy pod petycją do prezydenta miasta o ulaskawienie drzewa. Sporo tego zebrały. I co się okazało? Prezydent Tadeusz Ferenc przyznał rację obrońcom i dąb ulaskawił.

Rom



Pomnik przyrody. Fot. A. Baranowski

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ CZ. LII SĄSIEDZI

Powiedzenie – wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi – nie zawsze sprawdza się. Bywają bowiem różni sąsiedzi i różne między nimi relacje. Miałem szczęście do dobrych sąsiadów. I ja starałem się żyć z wieloma w dobrych układach. Z wieloma z nich darzyliśmy się nawet pełnym zaufaniem, czego wyrazem było wzajemne powierzanie kluczy do naszych mieszkań, podlewanie kwiatków na balkonie w czasie nieobecności jednego z nas, czy wprowadzenie psa na spacer.

Nasze mamy (to jest moja i żony) miały ich również. Mama Basi uciekając ze Stanisławowa znalazła schronienie w Rzeszowie u Kamy Cieślak, a jej mąż Igo zdołał nawet przewieźć część mebli i książek do Rzeszowa. Sąsiedzi mojej mamy, Górny, byli moimi chrzestnymi, zaś Bożkowie chrzestnymi mojego brata Staszka. Pomagali sobie wzajemnie w róż-

nych sytuacjach życiowych. Gdy już trochę podrosłem pilnowałem czasami córki Bożków, Jadzi. Zapamiętałem moment uspokajania jej w kołysce, którą bujałem tak, iż omal dziecko nie wyleciało z niej.

Olek Bąk wybudował dom obok mojego rodzinnego. Był tzw. złotą rączką i pomagał sąsiadce, ilekroć tylko była w potrzebie. Zaś w stanie wojennym wywdzięczała się mu dając kartki na papierosy.

Po zamieszkaniu przy ulicy Baldachówka bardzo dobrze ułożyły się nasze stosunki z państwem Hajdasiami seniorami i ich córką Gienią. Pani Hajdasiowa ratowała nas z opresji, gdy nagle trzeba było zaopiekować się naszym małym synem. Moje panie zaś pomogły w rozwiązaniu niektórych ich problemów. Przyjaźń ta trwa do dziś z ich córką i wnuczką Ewą.

W mieszkaniu przy Wyspiań-

skiego więz dobru sąsiedzka nawiązała się od razu z Janiną i Staszkiem Buszami. Staszek pomagał nam w pracach zagospodarowywania i urządzania mieszkania. Na drzwiach do dziś wisi tabliczka, wizytówka nasza, jego roboty. Z Jasią wymieniliśmy klucze do mieszkań. Pilnowała je, ilekroć wyjeżdżaliśmy. My staraliśmy pomóc, jak mogliśmy, szczególnie gdy była już chora i nie wychodziła z domu. Niestety, oboje odeszli, a wraz z nimi ta wspaniała zażyłość sąsiedzka. Nowi, młodzi to już inne pokolenie sąsiadów i zwyczajów.

Na szczęście w klatce schodowej pozostali jeszcze inni sąsiedzi z pierwszego zasiedlenia, a wśród nich Marysia Dubrawska. To z nią teraz relacje układają się podobnie. Ja mam jej klucze i pilnuję mieszkania, gdy ona jest nieobecna. Z paru innymi stosunki są ograni-

czony do wzajemnych rozmów, informowania się i udzielania porad oraz uzgadniania spraw, które dotyczą nas wszystkich, mieszkających w tej klatce schodowej. Wyjątkowo stosunki łączyły nas z Andrzejem Zbyszyńskim, znanym miłośnikiem psów. Kiedyś miał ich cztery, my jednego. Udzielał nam porad. Zresztą nie tylko nam. Każdemu z osiedla, kto ino miał psa i chodził z nim na spacer. Niestety, nie żyje już od paru lat. Zona Danusia ma już tylko jednego psa i jednego kota, bo drugi wpada tylko gościnnie od czasu do czasu, by coś zjeść i wyspać się. Andrzej zniknął z krajozrazu naszego domu i naszego osiedla.

Więzi sąsiedzkie i przyjacielskie wytworzyły się także z sąsiadami z innych klatek a nawet sąsiednich bloków. Trwa z Leszkiem Forczkiem i z Zosią oraz Jankiem

Kozakiewiczami. Z nimi związana jest pewna historyjka. Musieliśmy nagle wyjechać z żoną na dwa dni. Zosia wzięła naszego jamnika do siebie. Ale gdy wieczorem położyła się do łóżka, ten chciał leżeć obok niej, bo tak był przyzwyczajony. Nie pozwoliła na taką poufałość, wtedy jamnik stanął pod drzwiami i skomlał aż do rana na znak protestu na takie potraktowanie. Nikt z nich nie spał.

Na przestrzeni tych przeszło 40 lat, zamieszkiwania w osiedlu Kmity wielu innych sąsiadów odeszło z tego świata. Przyszli inni, którzy nie czują potrzeby nawiązywania takich więzów, jak te, które powstawały, gdy wspólnie chociaż każdy z osobna zagospodarowywał nowo otrzymane mieszkanie i układał sobie stosunki z osobami, z którymi zetknął go los na długie lata, których życiorys poznawał lepiej lub powierzchownie, ale z którymi da się żyć. Są mili i zawsze jakoś coś nas czczy. Szkoda tylko, że jest nas coraz mniej z tamtego pierwszego nadania.

Józef Kanik

SENIORZY W RZESZOWIE

Pod takim zawołaniem zamierzamy stworzyć stałą rubrykę dla wszystkich mieszkańców naszego miasta z grupy 60+. Będzie tu miejsce dla prezentacji poczyniń, działającej pod auspicjami prezydenta miasta, Rzeszowskiej Rady Seniorów, która zaczyna nabierać rumieńców i poszukiwać ciekawej i atrakcyjnej oferty dla seniorów. Nastąpiła tu zmiana prezesa. Po rezygnacji z tej funkcji Jana Pająka, rada powierzyła w tajnym głosowaniu te obowiązki Barbarze Stafiej.

Nasze łamy będą otwarte dla wszystkich, którzy coś interesującego mają do zaoferowania, bądź mają chęć twórczego podzielenia się własnymi doświadczeniami czy przemyśleniami. Będziemy systematycznie prezentować działające w mieście kluby, uniwersytety trzeciego wieku, organizacje i instytucje zrzeszające bądź wspierające seniorów. Zapraszamy do współpracy.

Redakcja

35 LAT UTW UR



Chór „Cantilena”

Uroczyste obchody Jubileuszu 35-lecia Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Uniwersytecie Rzeszowskim odbyły się w wtorek, 21 maja, w auli głównej uniwersytetu przy ul. Rejtana 16 C. Honorowy patronat nad obchodami jubileuszu objęli: rektor UR, prof. dr hab. Sylwester Czopek, wojewoda podkarpacki, Ewa Leniart, marszałek województwa podkarpackiego, Władysław Ortyl oraz prezydent Rzeszowa, dr hc. Tadeusz Ferenc.

Część oficjalną obchodów jubileuszu 35-lecia zorganizowano w auli głównej, w której od lat w każdy wtorek odbywają się wykłady dla słuchaczy UTW-UR. Uroczystości rozpoczęły się o 10:00. Po powitaniu gości przez prezesa zarządu UTW-UR, Danutę Kamieniecką-Przywarę, miało miejsce wystąpienie rektora uniwersytetu rzeszowskiego, prof. dr hab. Sylwestra Czopka, który podkreślił znaczenie aktywności seniorów w realizacji „Trzeciej Misji Uczelni”, jaką jest kształcenie ustawiczne, niezależnie od wieku uczestników działań dydaktycznych. Kontynuacją wystąpienia było wręczenie przyznanego przez Senat UR Wielkiego Medalu Uniwersytetu Rzeszowskiego dla Genowefy Kruczek-Kowalskiej, która wspólnie z niezującym już prorektorem WSP, dr hab. Stefanem Reczkiem, inicjatorem tego pomysłu, byli założycielami UTW przy WSP w Rzeszowie w roku 1983; oraz Medalu Uniwersytetu Rzeszowskiego dla Danuty Kamienieckiej-Przywary, wieloletniej prezesa zarządu UTW-UR.

Następnie nastąpiło wręczenie przez rektora UR, prof. dr hab. Sylwestra Czopka i prorektora ds. studentów i kształcenia, dr hab. Wojciecha Walata, prof. UR, listów gratulacyjnych dla zasłużonych liderów. Z kolei przez zarządu Danutę Kamieniecką-Przywarę odczytała nazwiska słuchaczy UTW-UR, którzy zostali wyróżnieni dyplomami UTW-UR za długoletnie zaangażowanie i czas poświęcony funkcjonowaniu UTW-UR. Dyplomy te zostaną wręczone podczas uroczystego zakończenia roku akademickiego na naszym Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Cztery słuchaczki o najdłuższym stażu na UTW: Zofię Kaliszczak, Melanię Nowak, Stefanię Lampart i Marię Rudnicką wyróżniono tytułem „Honorowy Słuchacz UTW-UR”.

Wśród zaproszonych gości byli obecni: senator RP prof. dr hab. Aleksander Bobko, europosłanka Elżbieta Łukacijewska, rektor UR prof. dr hab. Sylwester Czopek, prorektor UR, dr hab. Wojciech Walat, prof. UR, opiekun UTW-UR dr hab. Andrzej Bonusiak, przedstawiciele wojewody podkarpackiego, marszałka województwa podkarpackiego, pełnomocnik prezydenta miasta Henryk Wolicki oraz delegacje z UTW województwa podkarpackiego, a także spoza regionu. Na ręce prezesa zarządu UTW-UR, Danuty Kamienieckiej-Przywary, złożono liczne kwiaty, listy gratulacyjne, życzenia dalszych sukcesów w pracy na rzecz aktywizacji osób starszych.

Po wystąpieniach gości nastąpiła krótka prezentacja działalności UTW-

-UR przez prezesa zarządu Danutę Kamieniecką-Przywarę, która podkreśliła, że bardziej szczegółowe informacje na temat zasad funkcjonowania UTW i osiągnięć jego słuchaczy znajdują się w okolicznościowej publikacji: Uniwersytet Trzeciego Wieku Uniwersytetu Rzeszowskiego 2008-2018, które ukaże się niebawem.

Krótki film o Rzeszowie, jako stolicy innowacji, wzbudził wielkie zainteresowanie słuchaczy. Obecni mogli zobaczyć wiele nowoczesnych inwestycji i linii technologicznych, które powstały i działają w Rzeszowie, a które najczęściej nie są dostępne dla przeciętnego mieszkańca. Równie ciekawy był wykład prof. Józefa Lipca, rektora WSP w latach 80., który mówił o pokusach i pułapkach władzy. Moderator uroczystości, dr Anna Habrat przypomniała, że to właśnie prof. Józef Lipiec przed laty, otwierał pierwszy rok akademicki nowo powstałego UTW przy WSP w Rzeszowie.

Część artystyczną obchodów jubileuszu 35-lecia zorganizowano również w auli głównej UR. Rozpoczął ją występ chóru UTW-UR im. Alicji Borowiec. Chór pod dyktando Bożeny Słowik zaprezentował piosenki i pieśni z repertuaru Zespołu „Mazowsze”. Śpiewające słuchaczki UTW wystąpiły w pięknych kolorowych chustach, z czerwonymi koralami podkreślającymi biel bluzek, a kierująca chórem kol. Maria Nowak zaprezentowała strój łowicki. Występ, któremu akompaniował Ryszard Pich, uzupełniła zmieniająca się w tle prezentacja Zespołu „Mazowsze”, którą przygotował Jan Ziąbek. Jeszcze nie ucichły brawa, przeznaczone dla chóru, gdy na scenie pojawił się zespół teatralny UTW-UR „Słowo za słowo”. Zespół ten jest już znany słuchaczom UTW-UR z wcześniejszych występów. Z okazji jubileuszu przygotował pod kierunkiem Anny Demczuk inscenizację wiersza Mariana Hemara „Walka wewnętrzna w kobiecie”. Spektakl bardzo się wszystkim spodobał, gromkimi brawami nagrodzono wykonawców i panią reżyser. Dobre nastroje podtrzymał pełen wigoru występ działającego na Uniwersytecie Rzeszowskim Zespołu Pieśni i Tańca „Resovia Saltans”, którego nazwanie również wymyślił rektor S. Reczek (podobnie jak i nazwy naszych Domów Studenckich „Laura” i „Filon”). Zespół wykonał brawurowo podlaskie tańce oraz przyspiewki ludowe i otrzymał oklaski.

Po uroczystościach w auli głównej uczestnicy przenieśli się do hallu budynku A-0, gdzie zorganizowano piknik. Czekał tam poczęstunek, a także liczne stoiska, prezentujące osiągnięcia prac

słuchaczy UTW-UR: Sekcji Kulturalno-Artystycznej, w tym wystawę sekcji fotograficznej, pokazującą historię UTW oraz działalność UTW-UR i artystyczną twórczość samych uczestników sekcji, a także prace klubów rękodzieła artystycznego – ręcznie wykonywanych wyrobów uczestników oraz wystawę malarstwa, na której zaprezentowano obrazy członków sekcji. Przygotowano także wystawę historycznych kronik UTW WSP i UR.

Dostępne były również stoiska medyczne oraz stoiska, prezentujące cały wachlarz usług dla seniorów. Stoisk było prawie dwadzieścia, wśród nich przedstawiające: terapię wisceralną, dietetykę, harmonię ciała, ćwiczenia dna miednicy, Eko-Chatka przedstawiła zdrową żywność, kosmetyki naturalne i ziołolecznictwo. Były stoiska z obrazami i biżuterią drewnianą, a z zakresu terapii poradę podologa – stoisko „Zdrowe stopy”. Szczególnym powodzeniem cieszyły się stoiska, na których było możliwe wykonanie podstawowych badań dotyczących zdrowia, były to usługi firmy „Medyk” – pomiar ciśnienia, glukozy, badanie stopy cukrzycowej i składu ciała, a także te, gdzie oferowano preparaty i kosmetyki ziołowe, adresowane do osób w wieku senioralnym. Prezentowały się także: TEB „Edukacja”, Urząd Komunikacji Elektronicznej, „Głos Seniora”, Inspekcja Handlowa (prawa konsumenta). Nie zabrakło tu studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego; prezentowały się Studenckie Koła Naukowe: Fizyków, Dietetyków, Fizjoterapeutów oraz Ratowników.

Zorganizowanie jubileuszu 35-lecia przez Uniwersytet Trzeciego Wieku Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Stowarzyszenie Przyjaciół UTW w Rzeszowie było możliwe dzięki życzliwości i wsparciu władz Uniwersytetu Rzeszowskiego, Urzędu Miasta Rzeszowa, ale przede wszystkim dzięki ogromnemu zaangażowaniu samych słuchaczy UTW-UR. Wydarzenie, w którym uczestniczyło około 300 osób, było transmitowane przez Telewizję Polską TVP3 Rzeszów, Radio VIA i Polskie Radio Rzeszów, dzięki czemu społeczność Podkarpacia po raz kolejny uzyskała informacje o działaniach UTW-UR, a seniorzy dowiedzieli się o możliwościach aktywnego uczestnictwa w zajęciach edukacyjnych i prozdrowotnych, które prowadzi Uniwersytet Trzeciego Wieku na Uniwersytecie Rzeszowskim, proponując ciekawy i pożyteczny sposób spędzania czasu na emeryturze. W jesieni przedstawimy szczegółowe propozycje UTW-UR na nowy rok akademicki.

Na podstawie materiałow promocyjnych, przekazanych przez rzecznika prasowego UTW-UR, Marią Suchy.

Krzysztof Kubala



Rektor, prof. dr hab. Sylwester Czopek honoruje Genowefę Kruczek-Kowalską

DOKTOR ANNA CZENCZEK

Z nieklamany podziwem przyjąłem wieść o obronie – zresztą w znakomitym stylu – dysertacji doktorskiej przez Anię Czenczek, szefową Centrum Sztuki Wokalnej i Festwalu Carpathia. Wszystko działo się w czerwcu na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Temat przewodni doktorskiego to „Problematyka wykonawcza współczesnej aranżacji polskich pieśni patriotycznych, opracowanych na solistów, zespół dziecięcy i młodzieżowy Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie.” Kiedy Ania miała na to czas? Promotorką była prof. dr hab. Anna Janosz, zaś recenzentami prof. dr hab. Elżbieta Krzemińska i prof. dr hab. Dariusz Dyczewski

Aniu – przepraszam, Pani Doktor – najserdeczniejsze gratulacje w imieniu całego zespołu redakcyjnego i zarządu towarzystwa. Pew-



dr Anna Czenczek. Fot. Michał Łazarów

nie jeszcze po wielokroć zdołasz nas mile zaskoczyć.

Roman Małek
redaktor naczelny

FESTIWAL W KAZIMIERZU A.D. 2019



Kapela „Kurasie” z Lubziny z seniorką Albiną

Ta wielka impreza miała w tym roku już 53. edycję. Od wielu lat, w ostatni weekend czerwca, do Kazimierza nad Wisłą zjeżdżają ludzie, którym niezmiennie bliska jest rodzima kultura ludowa. Przez 3 dni kazimierzowski rynek rozbrzmiewa ludowymi melodiami, pieśniami. Towarzystwem im stoiska z oryginalnymi wyrobami: glinianymi ptaszkami, drewnianymi konikami, sercami z piernika i wieloma, wieloma innymi przedmiotami, które w przeszłości można było znaleźć w każdej wiejskiej chacie.

Festiwal ma formułę konkursu i występy poszczególnych wykonawców oceniane są przez wyjątkowo wysoko utytułowane jury. W tym roku przewodniczył mu prof. dr hab. Jan Adamowski. Jak wyliczyli organizatorzy, w tym roku na festiwal przyjechało ok. 800 wykonawców. Byli wśród nich 14 instrumentalistów, 28 śpiewaczek i śpiewaków, 20 kapel ludowych, 32 zespoły śpiewacze i 28 starszo-młodszy w kategorii duży-mały, czyli mistrz i uczeń z 26 województw. Konkurencja była przeogromna.

Jako że Podkarpacie stoi od lat także folklorem i przedstawiciele tej części kraju systematycznie odnoszą w Kazimierzu sukcesy, także i w tym roku uczestniczyli wykonawcy, którzy przeszli przez sito regionalnych kwalifikacji. Występowali na głównej, festiwalowej scenie. W związku z tym, że wykonawców wartych nagrodzenia była wielka ilość, nagród w poszczególnych kategoriach było po kilka równorzędnych.

W kategorii kapel, jedna z pierwszych nagród równorzędnych przypadła w udziale „Młodej Harcie” z Harty, którą założył przed

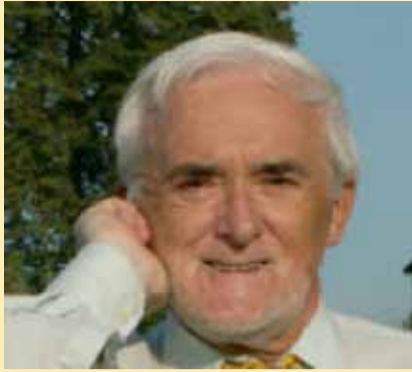
laty i skutecznie prowadzi miejscowy nauczyciel, Andrzej Sowa. Jedną z dwóch równorzędnych drugich nagród jurorzy przyznali kapeli „Przewrotniacy” z podrzeszowskiej wsi Przewrotne, w której prymistą jest jeden z najlepszych obecnie, autentycznych skrzypków, Henryk Marszał. Wyróżniona została w tej kategorii trzyosobowa, lasowiacka kapela z Majdanu. W kategorii solistów-instrumentalistów jurorzy wyróżnili młodą skrzypkaczkę, Justynę Bieniecką z kapeli „Kurasie” z Lubziny, prowadzoną przez liczącą dziś 95 lat Albinę Kuraś. Wyróżnienie w tej kategorii przypadło też Jakubowi Zastawnemu, cymbaliście rodzinnej kapeli Zastawnych z Brzostka. W grupie instrumentalistów w kategorii duży-mały nagrodę pierwszą z sześciu równorzędnych otrzymał Andrzej Sowa, tym razem z kapelą ludową „Pogórzanie” z Dynowa, zaś w grupie śpiewaczej pierwszą z czterech równorzędnych jury przyznało Sabinie Cichoń i „Małym Lubatowiankom” z okolic Iwonicza Zdroju. Nagrodę II stopnia otrzymała Helena Szpytma z Marceliną Osiowską, obie z przeworskiej Gaci.

Podczas uroczystości wręczenia nagród jurorzy wyrażali duże zadowolenie z faktu, że w tegorocznej edycji festiwalu wystąpiło, obok seniorów, wielu młodych kontynuatorów zachowywania rodzimego folkloru. Na zakończenie warto podkreślić zainteresowanie tą imprezą ze strony państwowych mediów. Odnotowano obecność ekip Programu II Polskiego Radia z Warszawy, a także Polskiego Radia w Lublinie oraz Oddziału TVP3 w Lublinie.

Jerzy Dynia



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Rodząca się i rozwijająca na przestrzeni minionych wieków muzyka ludowa miała swój znaczący wpływ na ogólnie pojętą kulturę muzyczną. Tworzona przez szczególnie uzdolnionych, ale nie posiadających wykształcenia, m i e s z k a ń - c ó w w s i, swoją prawdziwością

wypowiedzi, pomysłowością, a jednocześnie prostotą wywierała wpływ na uznanych kompozytorów, mających w swym dorobku wielkie i powszechne dzieła.

Ten proces rozpoczął się w wieku XIX dzięki budzeniu się w świadomości kompozytorów poczucia wartości narodowej tradycji. Objawiało się to między innymi w powrocie do pieśni ludowych, wykorzystywaniu ich charakterystycznych cech tonalnych. Lista tych kompozytorów jest długa. W Rosji Glinka i Musorgski, w Czechach Dvorzak i Smetana, w Polsce: Chopin, Moniuszko i nieco później Karłowicz, Szymanowski. Czerpanie pomysłów z twórczości ludowej nie wszystkim się podobało. Przekonali się o tym twórcy, którzy po II wojnie światowej zaczęli sięgać po folklor. Spotkali się z głosami krytycznymi kompozytorów mających w swoich żyłach błękitną krew.

ODCIENIE FOLKLORU

Ale – jak mówi tekst piosenki – poszły konie po betonie i polska muzyka ludowa trafiła po wojnie także do repertuaru rodzących się w Polsce zespołów jazzowych. Melodie ludowe ze Skalnego Podhala, właściwie zaaranżowane i improwizowane, świetnie sprzedawały się podczas koncertów zespołów grających w stylu nowo-orleańskim, dixieland i chicagowskim. Muzyka jazzowa też nie zatrzymała się w rozwoju, o czym można było się przekonywać w następujących po sobie dziesięcioleciach.

W przedostatni piątek ubiegłego miesiąca, kiedy rzeszowianie biegali od zdarzenia do zdarzenia odbywającej się VI edycji festiwalu Wschód Kultury, kilkudziesięciu z nich znalazło się w studiu koncertowym Polskiego Radia w Rzeszowie zachęconych wiadomością, że wystąpi ma jeszcze znany zespół Folk Reflection. Któż to taki? Historia zaczęła się we wsi Nockowa, w okolicy Sędziszowa Małopolskiego, gdzie urodziło się muzyczne dziecko, Dariusz Worek. Ze był utalentowany, można było się przekonać już podczas występów, działającej w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiercanach, kapeli ludowej kierowanej przez wiejskiego skrzypka, Kazimierza Marcinka, przy którego boku świetnie operował smyczkiem – w roli drugiego skrzypka – czternastoletni wówczas Darek. Jego kontakt ze skrzypcami nie ograniczył się do muzyki ludowej. Była profesjonalna szkoła muzyczna, a w dalszej kolejności Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach.

Na recital dyplomowy, kończący studia w tej uczelni, przygotował samodzielnie i zaaranżował w sposób bardzo ciekawy, a także trudny do wykonania utwór zaczerpnięty z muzycznego folkloru z okolic Rzeszowa takie, jakie grali i w przeszłości i grają do dziś wiejscy muzycy w tradycyjnych, charakterystycznych dla tych terenów składach. A były to m.in.: Zagroście mi w lewą stronę, Oberek Marcinka, Polka cicha, Polka Sobota, Koło mego stawka, Rozleciały mi się siwe gołębisie, Spolił mi się zimocepek piecony, Jeszcze nie do dom dziewczyno. Oczywiście, aby zrealizować taki projekt potrzebny był zespół instrumentalny złożony z dwóch części, tradycyjnej i współczesnej. Stworzyli go koledzy Darka ze studiów. Recital odbył się pomyślnie, oceniony przez komisję bardzo pozytywnie i ze zdziwieniem, że na Rzeszowszczyźnie są takie piękne melodie ludowe.

Stworzony na potrzeby egzaminu magisterskiego zespół nie zakończył działalności i jego muzycy spotykają się do dziś. Czerwcowy koncert w radiu zaczął się od solowego występu skrzypka-primisty, Darka Worka. Lider wystąpił w tradycyjnym stroju rzeszowskim i po wstępnym przywitaniu zespołu oraz słuchaczy przez red. Elżbietę Lewicką, dalsze utwory sam już zapowiadał. Kolejno do wykonania następnymi utworów dołączali grający nie tylko sekund skrzypki Mikołaj Kostka, potem jak przystało na rzeszowską kapelę kontrabasista Jan Kołacki, klarncista Jarosław Kaczmarczyk i grający na cymbałach Piotr Filipek. W tym momencie zakończyła się część tradycyjna i przed mikrofonami ukazywali się kolejno jako drugi sektor: pianista Przemysław Pankiewicz, grający na gitarze elektrycznej Igor Smaruj i wreszcie perkusista Bartłomiej Plewka. Dla każdego z nich było miejsce w utworze, każdy z nich po kolei improwizował, tworząc w sumie bardzo interesujący muzyczny spektakl. Kolejny raz okazało się, że muzyka nie zna granic, wystarczy być bardzo dobrym muzykiem.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

SPOTKANIE Z IZRAELSKĄ POETKĄ



Diti Ronen, poetka z Izraela kolejny raz odwiedziła Rzeszów. Autorka siedmiu książek, które ukazały się na świecie w wielu pismach i antologiach literackich, otrzymała trzy międzynarodowe nagrody poetyckie oraz wiele izraelskich nagród i stypendiów. Była wykładowczynią na Hebreu University of Jerusalem, pracowała w izraelskim Ministerstwie Kultury jako dyrektor Departamentu Polityki Kulturalnej, Teatru i Literatury. Obecnie zajmuje się pracą wydawniczą, translatorską i konsultingową w dziedzinie kultury i sztuki. Urodziła się w Izraelu. Ma pięcioro dzieci i gromadę wnuków. Mieszka pod Tel Awiwem. Podczas spotkania autorskiego prowokowała do rozmowy o tęsknocie i przynależności w kontekście Holocaustu, ale nie tylko.

REGGAE NAD WISŁOKIEM 2019



Rzeszowski Dom Kultury zorganizował w tym roku jubileuszowy, 5. Ogólnopolski Festiwal „Reggae nad Wisłokiem 2019” oczywiście, w Parku Kultury i Wypoczynku na rzeszowskich bulwarach. Gwiazdami imprezy byli Maleo Reggae Rockers oraz Damian Syjonfam. Obok nich wystąpiły takie formacje jak: Roots Digital & Rdss Dub, Jabbadub, Boleo & Follow The Riddim, Damian Syjonfam, Maleo Reggae Rockers. Muzyka to nie wszystko, koncertom towarzyszyły dodatkowe atrakcje dla wszystkich grup wiekowych, takie jak strefa dla dzieci ReggaeLand, strefa Chillout, Kuchnia Jamańska - Afterparty Reggae nad Wisłokiem 2019 w Klubie Vinyl.

POTAŃCÓWKA DLA SENIORÓW

Rzeszowski Dom Kultury w czerwcu powrócił na bulwary z muzycznymi eventami dla wszystkich zainteresowanych po 60 roku życia. Cykl „Senior w mieście, czyli jak zawojować Rzeszów po sześćdziesiątce” przez zimę kontynuowany był w auli Zespołu Szkół Mechanicznych. Potańcówki za każdym razem przyciągają szerokie grono zainteresowanych, którzy wykorzystują każdy moment imprezy. Dlatego też młodzi mogą z czystym sumieniem podziwiać kondycję uczestników. Niesłabnące zainteresowanie inicjatywą ze strony mieszkańców sprawia, że plenerowe zabawy taneczne trwają do dziś. Wstęp na zabawy jest bezpłatny, a rozpoczęcie każdej imprezy zaplanowane jest na godzinę 17:00.

16. MIĘDZYNARODOWE BIENNALE PŁAKATU TEATRALNEGO

Międzynarodowe Biennale Plakatu Teatralnego to konkurs, którego zwieńczeniem będzie wystawa we wrześniu w Koszycach w Kasárne/Kulturpark oraz w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie w listopadzie tego roku. Wystawa eksponowana będzie również w 2020 r. w galeriach w Bratysławie oraz w Usti nad Łabą. Organizatorem Biennale jest rzeszowska „Siemaszka”, a partnerami artystycznymi Akademia Sztuk Pięknych w Bratysławie oraz Wydział Sztuki Uniwersytetu UJEP-FUD w Usti nad Łabą.

Międzynarodowe Biennale Plakatu Teatralnego jest organizowane przez „Siemaszkę” od ponad 30 lat. Konkurs „Młodych Koszyce-Rzeszów 2019” to kontynuacja jego ostatniej edycji, która odbyła się w sierpniu 2018 r. podczas I Międzynarodowego Festiwalu Sztuk TRANS/ MISJE. W konkursie mogą wziąć udział studenci kierunków artystycznych oraz absolwenci tych kierunków z ostatnich 5 lat. Celem konkursu jest przegląd twórczości plakatu, związanej z promocją sztuki teatralnej, operowej, bądź wydarzeń okołoteatralnych, powstałej od 2017 do 2019 r. Do 20 lipca można jeszcze przysłać prace.

„LWÓW NIE ODDAMY” ZWYCIĘZCĄ



Spektakl Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie „Lwów nie oddamy” w reżyserii Katarzyny Szyngiery został jednym z laureatów 25. edycji prestiżowego Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Konkurs na celu popularyzacji współczesnego dramatu polskiego, promocji polskich dramatopisarzy oraz wspomagania teatrów wystawiających polski dramat i adaptację polskiej literatury współczesnej. „Lwów nie oddamy” to spektakl o współczesnych relacjach polsko-ukraińskich, ale nie tylko skupia się na historii, dotyka także uniwersalnych kwestii takich jak relacje międzyludzkie.

W finale konkursu organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, rywalizowało 12 spektakli, wyłonionych spośród 130 realizacji z 81 teatrów. Nagrodę Zespołową za rolę w „Lwów nie oddamy” otrzymali aktorzy: Oksana Czerkaszyna, Dagny Cipora, Małgorzata Machowska, Mateusz Mikoś, Piotr Mieczysław Napierała, Jacek Sotomski i Robert Żurek. Ponadto, do Oksany Czerkaszyny powędrowała nagroda indywidualna dla najlepszej aktorki. Nagrody przyznało jury w składzie: Anna Wakulik (przewodnicząca), Krzysztof Babicki, Michał Kotański, Jacek Kopciński, Paweł Płoski.

Sabina Lewicka

JUBILEUSZ CHÓRU EMANUEL

Jeden z rzeszowskich chórów EMMANUEL ma już 20 lat. Upowszechnia kulturę śpiewaczą na różnych uroczystościach religijnych i państwowych. Jest chórem amatorskim, prezentującym bardzo wysoki poziom artystyczny, potwierdzony zdobytymi nagrodami na wielu prestiżowych konkursach i festiwalach w kraju oraz za granicą. Rzeszowianie są dumni z jego występów. W swojej historii miał znakomitych dyrygentów, wśród nich Klemensa Gudela i Romana Olszowego. Dużo serca wnieśli w jego działalność księża proboszczowie parafii pw. Judy Tadeusza, Stanisław Tomkiewicz i Józef Stanowski. Chór ma własne nagrania płytowe, okolicznościową publikację autorstwa Włodzimierza Steca oraz starannie prowadzone kroniki.

Szersza informacja o chórze przygotowana jest do zamieszczenia w następnym numerze naszego czasopisma. Chór na to w pełni zasługuje, bo swoimi występami godnie promuje nasze miasto i województwo podkarpackie. Napiszemy o jubileuszowej uroczystości oraz historii i zamierzeniach programowych na najbliższy czas.

Stanisław Rusznica



Wyróżnienie Romana Olszowego – dyrygenta chóru

ŁĄCZY ARTYSTÓW I UCZESTNIKÓW

Wschód Kultury-Europejski Stadion Kultury, oba człony tego największego na Podkarpaciu i jednego z najciekawszych festiwali w Polsce, są bardzo pojemne. Ten drugi, ze stadionem w nazwie, był od początku, od 2011 roku, gdy ta impreza zagościła w Rzeszowie na rok przed piłkarskimi mistrzostwami Europy. Stąd i po trosze to sportowe miano. Przyzwyczailiśmy się już do tej nazwy, ale wciąż mnie nurtuje, dlaczego europejski stadion, a nie na przykład europejski festiwal artystyczny. Bo wszak na co dzień kultura stadionów i jego bywalców z przeżywanymi wydarzeniami artystycznymi ma tyle wspólnego, co galerie handlowe z galeriami sztuki.

Wtedy, osiem lat temu, nikt nawet nie przypuszczał, że tak już będzie co roku. Ale Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poprzez Narodowe Centrum Kultury sownie to wydarzenie zawsze finansowało. Chociaż w tym roku jakby nieco mniej i w odwrotnych proporcjach – bo to Rzeszów wyłożył na ten cel milion czterysta tysięcy złotych, a resort kultury tylko milion. A jeszcze kilka lat temu budżet festiwalu zbliżony był do czterech milionów. Niemniej organizatorzy zadbali – bo oprócz wspomnianego NCK przede wszystkim jeszcze Estrada Rzeszowska i samo miasto Rzeszów – że od 21 do 23 czerwca 2019 roku rzeszowianie i inni uczestnicy, którzy zjechali na ten czas do naszego miasta, mogli wziąć udział w blisko 40 wydarzeniach z różnych dziedzin sztuki. Ideą zaś imprezy było wsparcie partnerstwa wschodniego poprzez różnorodność i wysoką jakość projektów, w których mogliśmy uczestniczyć. Należy przypomnieć tylko, że Wschód Kultury, oprócz rzeszowskiego, ma jeszcze dwa oblicza – pod koniec czerwca odbywały się imprezy w Lublinie, a kolejnym ośrodkiem będzie Białystok. W każdym z tych miejsc z innym programem.

Oczywiście, Wschód ograniczono u nas głównie do wykonawców i prezentacji z różnych dziedzin sztuki kojarzonych z Ukrainą, a kraszonych akcentami, m.in. z: Białorusi, Gruzji czy Mołdawii. Wielka kultura, wielkiego sąsiada Wschodu, wpisująca jest bowiem do tego projektu sporadycznie, co stało się wszak w Polsce zasadą w tym rusofobicznym oglądzie rzeczywistości – od polityki, poprzez gospodarkę, nie omijając także kultury. A to wielka szkoda. Bo to tak mniej więcej, jakby organizować gdzieś w świecie przegląd kultury rzeszowskiej i nie zabrac tam artystów z naszej filharmonii czy teatrów.

Ten festiwal to wielki splendor, wielkie możliwości rozslawiania Rzeszowa w świecie, ale i wielkie zadanie organizacyjne, z którego wywiązano się bardzo udanie. Najważniejszym punktem był, oczywiście, koncert główny na Stadionie Miejskim przy ulicy Hetmańskiej w pierwszym dniu imprezy. Aura postrząsała deszczem na początku koncertu, który gwiazdorsko rozpoczęła polska Tulia z nowoczesną muzyką folkową. Porwały słuchaczy młode dziewczyny, które śpiewają białymi głosami i występują w kostiumach inspirowanych strojami ludowymi. Przymomniały się w Rzeszowie niczym w konkursie Eurowizji. Potem już tradycyjnie zagrały kolektywy wokalne-muzyczne, polskie i zagraniczne. W tym roku: Grzegorz Hyży i Navi Band z Białorusi, Natalia Kukulka i Shuma, The Dumplings i Luna z Ukrainy oraz O.S.T.R i Vali Boghean. Koncert współprowadziła wspaniała wokalistka Bovska, która nie pożałowała uczestnikom swego talentu i była zarazem kolejną gwiazdą tego koncertu. Bardzo dobry wybór. Zawsze jednak wracam wspomnieniami do gwiazd poprzednich edycji, m.in. rewelacyjnego angielskiego zespołu Morcheeba w 2011 roku na owym metaforycznym stadionie uformowanym scenograficznie na rzeszowskim rynku, czy do legendy symfonicznego rocka – holenderskiego zespołu Within Temptation z charyzmatyczną wokalistką Sharon den Adel i ich występu na tymże festiwalu w Rzeszowie, w 2016 roku.

A wśród owych dziesiątek innych artystycznych propozycji festiwalowych – m.in. wystaw plastycznych i fotograficznych, koncertów muzycznych, pokazów tanecznych a także interdyscyplinarnych prezentacji, łączących różne elementy: muzykę, taniec, film, teatr czy sztuki wizualne na najwyższym poziomie artystycznym – były odsłony teatralne. Nie wszystkie mogłem zobaczyć, bo chociażby w ostatnim dniu festiwalu koncert Art Celebration w auli Politechniki Rzeszowskiej przedłużył się prawie o półtorej godziny, a można było siedzieć i słuchać jeszcze dłużej, zwłaszcza w trzeciej części, gdy koncertował legendarny skrzypek i saksofonista Michał Urbaniak w towarzystwie kolejnej legendy, Wojciecha Karolaka na organach Hammonda oraz gitarzysty Gabriela Niedzieli i czarnoskórego, amerykańskiego perkusisty, Franka Parkera, który od dziesięciu lat mieszka w Polsce, w Częstochowie.

Koncert Art Celebration był jakby kłamrą festiwalową. Autorski projekt rzeszowskich muzyków, Zbigniewa Jakubka i Bartłomieja „Eskaubei” Skubisza, wydobyl różne gatunki muzyczne oraz aspekty sztuki w kontekście migracji artystów. W pierwszej części wystąpił ze swoim Trio znakomity pianista, Kuba Stankiewicz – grali w autorskiej interpretacji muzykę Victora Younga, Henryka Warsa i Bronisława Kaper. Stankiewicz należy do czołówki polskich muzyków jazzowych, a zagrał z nim Wojciech Pulcyn na kontrabasie oraz Sebastian Frankiewicz na perkusji. Drugą część koncertu, AC Band East West Migrations, została przygotowana właśnie przez zespół AC Band złożony z twórców naszego regionu. Gościem specjalnym był znakomity skrzypek młodego pokolenia, Bartosz Dworak. Bartek Skubisz rapował własnymi tekstami o wybitnych migrantach (m.in. Leopold Tyrmand) i czuwał nad całością, śpiewała Aleksandra Tokka, na perkusyjnych instrumentach zachwycali Miłosz Pękala i Sebastian Frankiewicz, na trąbce Tomek Nowak, na kontrabasie Marcin Jadał i przy fortepianie nieocenziony Zbigniew Jakubek. Muzycy urzekli słuchaczy premierowymi aranżacjami utworów: Zbigniewa Seiferta, Krzysztofa Komedy i, oczywiście, Michała Urbaniaka.

A wracając do teatralnych form, to wielkie brawa zebrali rzeszowscy artyści za plenerowy spektakl taneczny Teatru O.de.la Marty Bury z muzyką na żywo oraz „Calineczka” Teatru Maska, w reż. Daniela Arbaczewskiego, z muzyką Huberta Pyrgiesia, też na żywo wykonywaną przez wokalistów i beatboxerów z: Polski, Mołdawii, Bułgarii i Ukrainy. W otwartej przestrzeni na scenie zbudowanej przy fontannie multimedialnej to arcyciekawe widowisko, głównie pantomimiczne, inspirowane baśnią Andersena, wybrzmiało oszałamiająco feerią barw, scenograficznych pomysłów Dariusza Panasa, choreografią Marty Bury i wykonawczym artystem aktorów naszego teatru z Malwiną Kajetańczyk w roli głównej oraz Henrykiem Hryniewickim, Tomaszem Kuliberdą, Robertem Luszowskim, Ewą Mrówczyńską, Kamilą Olszewską i Andrzejem Piecuchem.

Bardzo interesująco zaprezentowali się na scenie Teatru Maska artyści gruzińskiego Teatru Telavi z Tbilisi, najstarszej sceny na całym Kaukazie. W tej interpretacji „Hamleta” Szekspira, uformowanej w krótki jednoaktowy spektakl, pokazali kultowe dzieło dramatyczne przystępnie, odbiorzone, z humorem, w zunifikowanych kostiumach, niczym w ludycznej komedii del'arte. Oryginalne i ciekawe widowisko. Występują tylko dorośli panowie. Grają wszystkie role, poczynając od tytułowego Hamleta i jego przyjaciela Horacego, a nie wyłączając Ofelii czy królowej duńskiej Gertrudy. Urzekli widzów, mimo że dialogi w języku rodzimym artystów tłumaczone były na pasku nad sceną tylko w angielskim. Zabrakło woli organizatorów, czy kilku groszy dla tłumacza, aby w polskim teatrze, w Rzeszowie, pokusić się o translację na język polski?

Ryszard Zatorski

„OLIMPIA” ROZWIJA SKRZYDŁA

Działający w Rzeszowie od 2018 roku Teatr Muzyczny „Olimpia” po raz kolejny zuroczył rzeszowską publiczność. Tym razem wypełniona po brzegi sala koncertowa Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, w słoneczną sobotę 29 czerwca br., rozpływała się w cudownych śpiewach włoskich arii, duetów, pieśni i piosenek, a to za sprawą pełnej zaskakujących sytuacji farsy „Włoskie namiętności”, wg scenariusza Ewy Korczyńskiej i w reżyserii Jacka L. Zawady.

W dwugodzinnym spektaklu wystąpiła cała plejada świetnych aktorów i śpiewaków, którzy swoją edukację muzyczną rozpoczynali w Rzeszowie, m.in.: Natalia Cieślachowska-Trojan jako Marina,

Beata Kraska jako Manuela, Kamil Pękala jako Alfonso. Starego kawalera Alfreda zagrał sam dyrektor teatru – Andrzej Szypuła, ciotkę Wiktorię – Ewa Korczyńska, dyrektor artystyczny teatru, lokaja – Tomasz Furman, ogrodniczka – Paweł Szlachta, a siostry wiedźmy – Sybilla Kowalik i Karolina Potoczna. Wszystkim towarzyszył Podkarpacki Kwartet Fortepianowy „Team for Voices” pod kierunkiem Janusza Tomeckiego. Zabawa była przednia! Spektakl pokazał, że Rzeszów stał na własny, profesjonalny teatr muzyczny.

Już w niedzielę, 7 lipca br. o godz.19.00, Teatr „Olimpia” zaprasza na koncert na rzeszowskim rynku pt. „Rzeszów w naszych ser-

cach gra”. W wykonaniu artystów „Olimpii” – Beaty Kraski i Ewy Korczyńskiej – soprany, Tomasza Furmana – tenor oraz Andrzeja Szypuły – baryton i słowo wraz z pianistą Januszem Tomeckim. Będzie można posłuchać arii i duetów operetkowych, pieśni i piosenek, nie tylko o Rzeszowie. Tydzień później – w niedzielę 14 lipca br. o godz.17.00 na rzeszowskim rynku w koncercie operowo-operetkowym pt. „Wielka sława to żart” z Podkarpackim Kwartetem Fortepianowym wystąpią Paula Maciołek – sopran i Kamil Pękala – baryton, słowo – Andrzej Szypuła.

Inf. własna

BAJKOWISKO 2019 W SZESNASTCE



Druga od prawej Alicja Wojnarowska, zdobywczyni Grand Prix

W obecnym roku szkolnym odbył się już XXIV Wojewódzki Przegląd Małych Form Teatralnych „Bajkowsko 2019, zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 16 w Rzeszowie. Podczas eliminacji wystąpili uczniowie z podkarpackich szkół, rywalizując ze sobą w kategoriach: wiersz, piosenka, inscenizacja w grupie wiekowej klas I-III oraz teatr szkolny dla klas IV-VIII. Patronat honorowy nad przeglądem objęli: wojewoda podkarpacki, marszałek województwa podkarpackiego, przewodniczący sejmiku województwa podkarpackiego, prezydent miasta Rzeszowa, podkarpacki kurator oświaty, Szkoła Języków Obcych PROMAR.

Jury w składzie: Joanna Krzyżanek – znana autorka bestsellerowych książek dla dzieci, Krzysztof Dzikowski – wybitny polski satyryk i literat, Anna Czenczek – dyrektor centrum sztuki wokalne w Rzeszowie, Dorota Rząsa – dyrektor szkoły podstawowej nr 16, Robert Nowak – instruktor zespołów teatralnych pracowało z

wielkim zaangażowaniem, aby wyłonić laureatów w każdej z kategorii.

Wszyscy z wyjątkiem laureatów w kategorii „Bajka o wojnie”. Po występach na żywo nastąpiło podsumowanie przeglądu oraz wręczenie pamiątkowych statuetek, pucharów i nagród wszystkim tegorocznym laureatom.

I miejsca w grupie wiekowej I-III zdobyli: w kategorii wiersz – Ewa Krupska z Ustrzyk Dolnych, w kategorii piosenka – Julia Konior z Nowej Sarzyny, w kategorii inscenizacja – Grupa Teatralna „Pieguś” z Dębicy, w kategorii teatr szkolny w grupie wiekowej klasy IV-VIII- Szkolny Teatrzyk „Adasiaki” z Rzeszowa. Grand Prix - Alicja Wojnarowska z Dębicy. Gratulujemy zwycięzcom i zapraszamy za rok na jubileusz Bajkowskiego.

Inf. własna



Szkolny Teatrzyk „Adasiaki” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Rzeszowie, zdobywcy I miejsca w kategorii IV-VIII



Ogrzewam mieszkanie, a nie planetę

Ciepło systemowe dostarczane z elektrociepłowni produkowane jest w procesie kogeneracji, czyli jednocześnie z prądem. W ten sposób powstaje niemal 2/3 całego ciepła w Polsce. Dzięki temu sprytnemu procesowi spala się o 20 proc. mniej paliwa (np. węgla) i emituje o 30 proc. mniej dwutlenku węgla, niż gdyby ciepło i prąd produkowane były osobno. To bardzo ważne, także dla całej planety. To jednak nie wszystko – dzięki produkcji ciepła w jednym wyspecjalizowanym miejscu, powietrze w mieście jest bardziej czyste. Wysokiej jakości paliwa spalane w efektywny sposób (w optymalnej temperaturze) i urządzenia filtrujące spaliny sprawiają, że do powietrza, którym oddychają mieszkańcy miasta nie przedostaje się niemal w ogóle rakotwórczy bezen(a)piren oraz zabójczy tlenek węgla. Jest w nim także 35 razy mniej pyłów, które powodują wiele chorób układu oddechowego i serca. Dzięki ciepłu systemowemu zyskują więc zarówno mieszkańcy miasta, jak i cała planeta.

Sprawdź, czy twoje mieszkanie ogrzewane jest ciepłem systemowym, a jeśli nie, to czy możesz z niego skorzystać.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl



XVIII ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNY

NAJWIERNIEJSZY FESTIWALOWI

ROZMOWA Z LESŁAWEM WAISEM, SEKRETARZEM ZARZĄDU RZESZOWSKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”



Zespół Pieśni i Tańca OLZA, Czeszy - Czeski Cieszyn

- Jeśli dobrze pamiętam, to jesteś jedyną osobą związaną z festiwalem zespołów polonijnych od jego początku do dziś. Jak zapamiętałeś swoje pierwsze kontakty z tą imprezą i jej ludźmi?

- Dwie pierwsze edycje oglądałem jako widz. Byłem bardzo ciekawy charakteru festiwalu, folkloru i ludzi - polonusów, którzy zdecydowali się przyjechać do Rzeszowa. Obce były mi wtedy i folklor, i problemy polonijne.

A co zapamiętałem? Koncerty odbywały się wtedy na scenie teatru. Zaintrygowała mnie szczególnie atmosfera bliskości między wykonawcami a publicznością. Dostrzegłem szczególnie emocje wykonawców, którzy przeżywali mocno swój bezpośredni kontakt z ojczyzną publicznością, jej gorące przyjęcie. To dla niej tańczyli i śpiewali.

W trzeciej edycji, w 1974 r., byłem już współorganizatorem, miałem bezpośredni kontakt z kierownikami zespołów, a od 1977 r. zajmowałem się bezpośrednio konkretnymi sprawami organizacyjnymi. Przeszedłem pod okiem twórcy festiwalu - Czesława Świątoniowskiego - dobrą szkołę. Nauczyłem się sztuki organizowania tak dużych imprez, poznawałem ludzi z wielkiego świata. Festiwal stale rozrastał się. W 1983 r. przejąłem funkcję jego dyrektora. Pełniłem ją przez trzy kolejne edycje.

Po przejściu w 1996 r. finansowania festiwalu przez rzeszowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dyrektorem został Mariusz Grudzień, a ja jego zastępcą. I tak jest do dziś. Sprawy programowe to moja działka podstawowa. Jest co robić.

- Co ciekawego z wydarzeń warto przypomnieć?

- Przede wszystkim ludzi, z którymi miałem bardzo liczne kontakty. Z wieloma z nich nawiązałem relacje towarzyskie, wręcz przyjacielskie. Niektóre przetrwały do dziś. Ograniczę się do kilku tylko nazwisk. Pani Zofia Kraszewska ze Sztokholmu, Andrzej Parczyński z Dijon we Francji, Anna Sokołowska z USA, Ryszard Jamiński z USA i jego żona Micheline (dodam, że jego matka, Maria, mieszka w Krasnem). Wciąż podziwiam ich niesłabnący, pełen emocji, stosunek do Polski, do tego, co polskie. Stosunek tak często obcy nam lub mało widoczny dla nas, mieszkających tu na co dzień.

Festiwal to nie tylko same poważne rzeczy. Zdarzały się i mniej poważne wydarzenia, zaskakujące organizatorów. Pewnego razu grupa francuska w dniu 14 lipca, w święto narodowe Francji, ostrzelała w nocy sztucznymi ogniami, jakoś przemycanymi przez granicę, całe festiwalowe miasteczko.

Ciekawy był mój wyjazd z kilkoma zespołami (z Australii, USA i Szwecji) do Lwowa i ich występ na scenie Opery Lwowskiej dla mieszkających tam Polaków. Stanowił on wielką atrakcję dla uczestników. Przeżyłem dla nich było też samo przekraczanie granicy ukraińskiej, a potem zakwaterowanie w obiektach seminarium duchownego w Brzuchowicach. Niektórzy początkowo krzywili się, że to w obiektach wyznaniowych, ale potem, gdy nie napotkali ani jednej osoby w habitcie, a miejsce okazało się również świetne na zabawę, byli bardzo zadowoleni.

- A mógłbyś przypomnieć parę osób, bez których nie byłoby udanych występów zespołów i koncertów galowych?

- Miałem szczęście współpracować ze wszystkimi choreografami realizującymi główne

koncerty. Pierwsza była Bożena Niżańska, potem Igo Wachowiak, Alicja Haszczak, Romuald Kalinowski, Anatol Kocylowski, Janusz Chojecki. Wszyscy bardzo utalentowani. Dodam, że od 20 lat działa w Rzeszowie, jako jedyne na świecie, 4-letnie Studium Choreograficzne dla polonijnych instruktorów. Dzięki temu nasz folklor może być nadal ważnym elementem edukacji młodych polonusów.

- Co pozostaje po tak bogatych programach i tak dużym wysiłku tylu ludzi, organizatorów i wykonawców?

- Powstała bardzo bogata dokumentacja polonijnego ruchu artystycznego. Parę lat temu zapoczątkowałem badania nad aktywnością kulturalną Polonii, które, mam taką nadzieję, utrwala ten dorobek i staną się źródłem inspiracji dla naszych następców. W Uniwersytecie Rzeszowskim powstało Centrum Badań nad Polonią i Polakami na Świecie. Kieruje nim prof. Andrzej Bonusiak.

- Na czym polega fenomen tego festiwalu, bo trwa już od 50 lat i mamy w tym roku jego 18 edycję?

- Moim zdaniem inicjatorzy i organizatorzy trafnie odczytali autentyczne potrzeby osób i grup prowadzących działalność artystyczną na obczyźnie. Folklor nadal jest istotnym znakiem tożsamości, symbolem więzi z własnym narodem i regionalną tradycją. Innymi elementami są: unikatowa formuła festiwalu oraz wielkie zainteresowanie nim, a także życzliwość polskiej publiczności oraz władz. Festiwal budzi wciąż zainteresowanie z obu stron.

- Ja również należę do grona jego zwolenników. Na koniec poproszę cię o wymienienie wydawnictw, jakie ty przygotowałeś na tematy związane z festiwalem.

- 40-lecie festiwalu podsumowaliśmy konferencją, w wyniku której powstała pod moją redakcją książka „Polonijny folklor”, 2009 r. Kolejna to „Aktywność kulturalna Polonii”, 2010 r., zawierająca unikatowy raport z pierwszych, internetowych badań w tym zakresie. Na 50-lecie festiwalu razem z Józefem Ambrozowiczem przygotowaliśmy album, opisujący historię oraz pokazujący koloryt tej imprezy.

- Dziękuję za rozmowę.

Józef Kanik



Polska Grupa Taneczna PIAST, USA - Las Vegas

PROGRAM

17 VII (środa)

Cały dzień - Przyjazdy zespołów do Rzeszowa
godz. 21:00 - Narada organizacyjna.

18 VII (czwartek)

godz. 9:00-13:00 - Próby
godz. 15:00-18:00 - Próby
godz. 21:00 - Spotkanie integracyjne uczestników festiwalu

19 VII (piątek)

godz. 9:00-13:00 - Próby.
godz. 17:00 - Korowód zespołów - Ulice: Lubomirskich, 3 Maja, Kościuszki, Rynek.
- Otwarcie festiwalu - Estrada na rynku (w przypadku ulewnego deszczu, otwarcie Festiwalu, bez korowodu zespołów, odbędzie się w hali widowiskowej)
godz. 19:00 - „Rzeszów Polonii” - koncert powitalny w wykonaniu zespołów polskich - Estrada na rynku

20 VII (sobota)

Dni polonijne w województwie podkarpackim

godz. 9:00-13:00 - Próby
godz. 13:00-21:40 - Występy zespołów polonijnych w Rzeszowie - Estrada na rynku
- Występy zespołów w miastach i gminach województwa

21 VII (niedziela)

Dni polonijne w województwie podkarpackim

godz. 9:00 - Msza Święta w intencji Polonii - Katedra rzeszowska
godz. 13:00-21:40 - Występy zespołów polonijnych w Rzeszowie - Estrada na rynku
- Występy zespołów w miastach i gminach województwa.



Folklorystyczny Zespół Taneczny RODACY, USA - Hamtramck



Polonijny Zespół Folklorystyczny KORALE, Rosja - Krasnojarsk

YCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH



FESTIWALU

22 VII (poniedziałek)

godz. 9:00-13:00 - Próby
godz. 19:00 - Koncert „Folklor narodów świata” - „Z czterech stron...”
- hala widowiskowa.

23 VII (wtorek)
Dzień jubileuszowy

godz. 9:00-18:00 - Próby
godz. 10:00 - Sympozjum na temat roli folkloru i festiwalu polonijnych w Rzeszowie w kształtowaniu zainteresowań kulturą polską młodego pokolenia Polonii i Polaków poza granicami kraju.
godz. 15:00 - Spotkanie jubileuszowe delegacji zespołów oraz zaproszonych gości z organizatorami festiwalu (Wręczenie pamiątek jubileuszowych i festiwalowych oraz nagród i wyróżnień)
godz. 20:00-01:00 Gala jubileuszowa - Spotkanie wszystkich uczestników festiwalu z marszałkiem województwa podkarpackiego oraz bal jubileuszowy

24 VII (środa)

godz. 9:00-13:00 - Próby
godz. 19:00 - Koncert galowy „Póki my żyjemy” - hala widowiskowa

25 VII (czwartek)

- Wyjazdy zespołów

20 i 21 VII – Jarmark podkarpacki

- godz. 10:00-21:00 - rynek



Polonijny Zespół Folklorystyczny LAJKONIK, USA - Tuscon

ZE ŚWIATA CZTERECH STRON

Przyjeżdżają do Rzeszowa z północy i południa, wschodu i zachodu – z dalekiej Australii, Ameryki Północnej i Południowej, Europy i Azji. Przyjeżdżają już od 50 lat zachęceni legendą Rzeszowa jako miasta przyjaznego i gościnnego, od pół wieku kultuwującego kontakty z Polonią i rozrzuconymi po całym świecie Polakami. Mowa tu oczywiście o polonijnych zespołach folklorystycznych – kolejnych pokoleniach ich członków i animatorów oraz organizowanym tu światowym festiwalu polonijnych zespołów folklorystycznych. Przyjeżdżają, bo wiedzą, że znajdą w naszym mieście zrozumienie i uznanie dla swojej pasji i niełatwej na obczyźnie działalności, że znajdą pomoc i merytoryczne wsparcie dla działań związanych z kultywowaniem sztuki ludowej, leżącej u podstaw zainteresowań młodego pokolenia polską kulturą i tradycją.

Już w 1989 r. prof. Józef Burszta – przewodniczący Rady Artystycznej VIII festiwalu, we wstępie do folderu tej imprezy napisał:

„...Narodził się z przypadku, trochę z potrzeby, a stał się jedną z najważniejszych instytucji, która umożliwia utrzymanie stałych, bezpośrednich kontaktów kraju z rozrzuconymi po całym świecie grupami polonijnymi.”

Następne lata potwierdziły tę tezę sprawiając, że światowy festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych w Rzeszowie należy dziś do największych tego typu imprez narodowych, i cieszy się wielką renomą tak w kraju jak i w różnych środowiskach polonijnych i polskich na świecie. Wyróżnia się on wśród innych tego typu imprez nie tylko liczbą uczestników, ale także organizacyjno-artystyczną formułą, pozwalającą wszystkim zespołom, wspólnie prezentować się publiczności na estradzie i oglądać wzajemnie. Formuła ta, wypracowana przez lata w porozumieniu z zespołami, mimo że wymaga od tancerzy wielkiego wysiłku i zdyscyplinowania, integruje uczestników, stwarza okazję do lepszego, wzajemnego poznania się i współpracy, powoduje, że zespoły polonijne ciągle chcą do Rzeszowa przyjeżdżać. Polonia uznaje tę imprezę za ważną dla rozwoju artystycznego i patriotycznego członków zespołów oraz dla ich działalności w krajach swego osiedlenia. Folklor bowiem oddziałujący na emocje, poprzez swą prostą, a równocześnie atrakcyjną formę, pozwala zainteresować nim dzieci i młodzież, motywując ich w ten sposób do głębszego zainteresowania krajem, jego kulturą i dniem dzisiejszym. Kostium ludowy stał się nieodłącznym atrybutem wielu oficjalnych uroczystości w środowiskach polonijnych, a dzieci swą edukację kulturalną bardzo często zaczynają od popu-

larnego krakowiczka. Dlatego też wiele zespołów prócz działalności artystycznej, prowadzi szeroką działalność na tym polu, stanowiąc istne centra kultury polskiej, promieniujące na kraje, w których mieszkają.

Pomysł organizowania w Rzeszowie spotkań polonijnych zespołów zrodził się z inspiracji kierownictwa Zespołu Pieśni i Tańca Krakus Polskiego Związku Kulturalnego w Geng-Zwartberg w Belgii, który w 1967 r. na zaproszenie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” odbył wielkie tournée po Polsce. Na jego trasie koncertowej, z inicjatywy pochodzącego spod Łańcuta, sekretarza Towarzystwa „POLONIA” – Romana Broża znalazło się i ówczesne województwo rzeszowskie. Tu opiekę nad Krakusem objął Wojewódzki Domu Kultury kierowany wówczas przez Czesława Świątoniowskiego. Spotkanie w Rzeszowie jego oraz rzeszowskiego dziennikarza Lubomira Radłowskiego – członka Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” – z kierownictwem tego zespołu – Wandą i Bronisławem Stalami –zaowocowało pomysłem zorganizowania właśnie tu cyklicznej imprezy, integrującej polonijne grupy artystyczne.

W pierwszym festiwalu w 1969 r., uczestniczyło 13 zespołów z 6 krajów, w tym 12 zespołów z Europy (5 z Francji, po 2 z Belgii, Czechosłowacji i Holandii, 1 z Węgier) a także jeden z USA – Krakowiak z Bostonu. Udział tego ostatniego pozwolił nadać imprezie światowy charakter i uzasadnić jej nazwę. W 17 organizowanych dotąd festiwalach wzięło udział, przynajmniej raz, 191 zespołów z 24 krajów i 5 kontynentów. Wiele zespołów przyjeżdżało tu wielokrotnie. W sumie Rzeszów w tym czasie odwiedziło 607 zespołów liczących prawie 20 tysięcy członków i gości polonijnych.

Duża liczba chętnych do przyjazdu na rzeszowski festiwal stawiła przed organizatorami coraz większe wymagania. Nie było problemów z zapewnieniem zespołom warunków bytowych. Miasto długo jednak nie miało odpowiednio wielkiej sali widowiskowej czy estrady plenerowej. Dlatego też koncerty festiwalowe w różnych latach odbywały się w różnych, przystosowywanych do tego miejscach i obiektach, nie tylko Rzeszowa ale i Mielca. Problem ten rozwiązany został dopiero w 2002 r. z chwilą oddania do użytku hali sportowo-widowiskowej. Ciągły wzrost liczby uczestników, a także względy organizacyjne, spowodowały wyłączenie z udziału w rzeszowskich festiwalach dzieci i młodzieży do lat 16. Dla zespołów tej grupy wiekowej, od 1992 r. poczęto organizować co trzy lata oddzielny festiwal w Iwoniczu-

-Zdroju. Odbyło się już 10 jego edycji w których wzięło udział przynajmniej raz 89 zespołów. W lipcu 2018 r. w 10 edycji tego festiwalu, udział wzięło 16 zespołów z ośmiu krajów.

Przez lata głównym organizatorem Festiwalu był Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. Z czasem jednak, w miarę rozwoju współpracy z zespołami, szukano innych, bardziej efektywnych rozwiązań. W ich wyniku roku 1982 utworzono w Rzeszowie Oddział Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA”, a w lipcu 1990 r. powstał tu Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „WSPÓLNOTA POLSKA”, który od 1996 r. przejął organizację festiwalu, współdziałając przy ich realizacji z lokalnymi władzami tj. Prezydentem Rzeszowa oraz Zarządem Województwa Podkarpackiego. Trzon kadry organizacyjnej stanowili przez lata głównie pracownicy Wojewódzkiego Domu Kultury. Od lat 90-tych ubiegłego wieku są to członkowie Stowarzyszenia „Wspólnoty Polska” oraz pracownicy Domu Polonii, wspierani przez pracowników innych instytucji kultury – głównie WDK oraz Estrady Rzeszowskiej.

Organizatorami festiwalu od 1969 r. miało i ma prawo nazywać się wiele osób, których zaangażowania wymaga tak wielka impreza. Z braku miejsca wspomnę tylko o tych, od których zależał kształt organizacyjny i artystyczny poszczególnych edycji. Byli i są to: Czesław Świątoniowski – inicjator festiwalu i dyrektor czterech jego edycji (1969, 1972, 1974, 1980), Jerzy Majewski – dyrektor w 1977 r., Lesław Wais – dyrektor czterech festiwalu (1983, 1986, 1988, 1993) i zastępca dyrektora ds. programowych ośmiu następnych edycji, Mariusz Grudzień – dyrektor ośmiu festiwalu (1996, 1999, 2002, 2005, 2008, 2011, 2014, 2017), organizujący też tegoroczną edycję. Choreografami i reżyserami koncertów festiwalowych, byli po 3 razy: Bożena Nizańska (1967, 1972, 1974) oraz Igo Wachowiak (1980, 1983, 1989), raz: Alicja Haszczak (1977), Witold Zapała (1986), Anatol Kocyłowski (1993) i Romuald Kalinowski (1996) oraz 7 razy Janusz Chojceki (1999, 2002, 2005, 2008, 2011, 2014, 2017) – pełniący w tym roku, już po raz ósmy funkcję dyrektora artystycznego.

Oddanie w 1992 r. do użytku Domu Polonii pozwoliło znacznie poszerzyć działalność na rzecz Polonii oraz popularyzacji jej dorobku w kraju. Instytucja prowadzi bogatą działalność w dziedzinie kultury i sztuki, działalność szkoleniową różnych grup zawodowych, opiekuńczą – poprzez współorganizację kolonii polonijnych oraz charytatywną.

Mariusz Grudzień



Zespół Pieśni i Tańca WISŁA, Brazylia - Kurytyba



KMITY - OSIEDLEM ZIELENI I KWIATÓW



Nagrodzeni i wyróżnieni za rabatki i balkony

Od wielu już lat prowadzony jest na osiedlu Kmity konkurs na najładniej zagospodarowaną rabatkę i najładniej ukwiecony balkon. Jego rozstrzygnięcie przypada zawsze w święto osiedla, które tradycyjnie organizowane jest w połowie czerwca. Tak było i w tym roku. Mieszkańcy o tym wiedzą. Na osiedlowych tablicach ogłoszeń wywieszany jest wcześniej regulamin określający warunki i oczekiwania samorządu osiedlowego. Spółdzielcza rada osiedla przyjęła za podstawowe kryterium do oceny rabatki i balkonów odpowiedni dobór kwiatów oraz ich kolorystykę. Dobór gatunków ma być taki, aby cieszyły oko przez cały sezon, a przy ocenie balkonów dodatkowo bierze się pod uwagę bezpieczny montaż skrzynek i donic z kwiatami. Komisja oceniająca, w skład której wchodzi przedstawiciele rady osiedlowej i administratorzy osiedla, przyznała w tym roku 58 nagród i wyróżnień.

W kategorii rabatki przybłokowych uznano, że najładniej zagospodarowane ogródki mają – przy ulicy Szarych Szeregów: **Rozalia**

i Tadeusz Trawkowie, Bogumiła Ciurewicz, Danuta i Józef Rzemieniowie oraz Krzysztof Hartmanis – przy ulicy Malczewskiego: **Zofia Działowska, Maria i Marian Stanisławczykowie, Jan Celtner, Aleksandra Wojtyła, Józef Działosz, Aleksandra i Józef Szwedowie, Zofia Świder, Irena Nowak, Władysława Baran, Danuta Pomykała, Genowefa Urban, Julia i Stanisław Rogowie, Halina Pieniążek, Maria Mazurkiewicz, Barbara i Jan Barańscy, Alicja Domańska** – przy ulicy Bohaterów: **Maria i Ryszard Ostaszowie, Antonina Tereszkiwicz, Bogusława i Andrzej Wiethy, Lucyna Styczeń** – przy ulicy Korczaka: **Maria Miąsik, Jan Kiszka, Irena i Władysław Bielańscy, Waleria Kubska, Daria Pociask-Szczygieł, Izabela Kowal, Irena i Józef Pliśowie, Krystyna Jarębska, Jadwiga Jaskóła, Aleksandra i Józef Baranowie, Emilia Rachwałska, Zdzisław Strzępek** – przy ulicy Witkacego: **Wanda Pytko, Teresa Janowska, Stanisława Mroczka, Maria Ciołkosz, Stefania Stęchła** – przy ulicy Wyspiańskiego:

Danuta Stanisławska-Kloc, Maria i Zdzisław Miśkiewiczowie – przy ulicy Sportowa: **Teresa Ogorzałek, Kazimiera Ficek.**

W kategorii na najładniej ukwiecony balkon nagrody i wyróżnienia otrzymali: z Wyspiańskiego – **Barbara i Krzysztof Rzymek, Maria Dubrawska, z Szarych Szeregów – Władysława Izowit, Teresa Dyrda, Bogumiła Ciurewicz, Danuta i Józef Rzemieniowie, z Bohaterów – Krystyna Baranowska, z Malczewskiego – Krystyna i Piotr Ulanowiczowie, z Witkacego – Maria Kołodziej, Dorota Pasternak, Stanisława**

Stocka, z Korczaka – Barbara Brzeska, Helena Hebal.

Nagrody rzeczowe i wyróżnienia ufundowała administracja osiedla KMITY Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wręczone one zostały w dniu estradowym święta osiedla 15 czerwca br. zorganizowanym na terenie boisk sportowych RSM. Przyjemność dokonania tego aktu mieli: **Władysław Finiewicz** – przewodniczący rady osiedla Kmity RSM, **Tadeusz Bilski** – kierownik administracji osiedla, członkowie komisji oceniającej balkony i rabatki oraz członkowie rady spółdzielczej: **Stanisław Rusznica, Józef Kanik, Teresa Kołodziej, Andrzej Szura, Edyta Pożarycka, Bożena Kubska, Krzysztof Jakubek.**

W pierwszym dniu święta na scenie osiedlowej odbył się występ dzieci z Przedszkola św. Rodziny, a po nim OKK Gwarek przedstawił na boisku osiedlowym gry i zabawy połączone z konkursami dla dzieci i młodzieży. Były, m.in. skoki na skakance, hula hop, slalom rowerowy, slalom na rolkach – prowadzone przez Wojciecha Bednarczyka. W drugim dniu estradowym, po złożeniu przed pomnikiem wiązanek kwiatów i odwiedzinach osiedla przez kapelę folkloru miejskiego prowadzoną przez **Stanisława Porębskiego**, wystąpiły na scenie osiedlowej renomowane zespoły z Gwarka, prowadzone przez **Marka Strzemieckiego i Wojciecha Bednarczyka**: „Taka Paka” – laureat głównej nagrody „Grand Prix” na tegorocz-

nych XXV ogólnopolskich konfrontacjach zespołów tanecznych, „Tempo Twist” i „Skrzaty”. Seniorzy zaprezentowali taniec etniczny. Ładny program zaprezentowała młodzież w występach tanecznych par solowych przedstawiając wiązanek tańców krośnieńskich. Ze swoim bogatym programem wystąpił zespół instrumentalno-wokalny „Late Stags”.

Dużym zainteresowaniem cieszył się konkurs wiedzy o osiedlu przeprowadzony przez **Dorotę Rząsę, Roberta Grzesika, Mariusza Zaborskiego i Karola Drożdżę**. Zwycięzcy otrzymali wartościowe nagrody rzeczowe ufundowane przez sponsorów. Przy tej okazji uczestnicy święta mogli skorzystać z bezpłatnej grillowej kiełbaski.

Grupa „Vidi” **Jerzego Boboli** działająca w OKK Gwarek przygotowała razem z **Ireną Świętek**, w galerii Gwarka wernisaż wystawy zdjęć pn. „Dzieci Świata”. Były to prace: **Jerzego Boboli, Kazimierza Borkowicz, Janiny Tomczyk i Marty Trzczińskiej.**

W święcie osiedla uczestniczyli zaproszeni goście: ks. proboszcz **Józef Stanowski, Józef Wierzbicki** – przewodniczący rady nadzorczej RSM, **Mirosław Kwaśniak i Waldemar Kotula** – radni miasta Rzeszowa, **Roman Małek** – redaktor naczelny Echa Rzeszowa, **Krystyna Baranowska** – Telewizja Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Święto osiedla zakończono zabawą taneczną przy muzyce zespołu „Efekt”.

Stanisław Rusznica

Fot. Aleksander Baranowski



Zespół taneczny „Taka Paka”

PO CO TO BYŁO?

W ostatnim okresie trochę iskrzyło między przewodniczącym rady wojewódzkiej SLD a prezydentem **Tadeuszem Farencem**. Najbardziej uwidoczniło się to wówczas, gdy przewodniczący publicznie wyraził dezaprobatę dla prezydenckiej decyzji o nie wyrażeniu zgody na organizację w Rzeszowie marszu równości. Stwierdził, że cofnie prezydentowi rekomendację Sojuszu Lewicy Demokratycznej w jakichkolwiek wyborach, zwłaszcza jesiennych do polskiego parlamentu. Dostyc zabawnie to wyszło, bowiem prezydent oświadczył, że nie zamierza startować w żadnych wyborach. W ślad za przewodniczącym wypowiedziała się również rzeczniczka prasowa.

Mnie najbardziej rozbawiło straszenie wycofaniem rekomendacji. Przecież prezydentowi ona nie jest potrzebna, przy siedemdziesięcioprocentowym poparciu mieszkańców. SLD może liczyć jedynie na kilkuprocentowe. Przecież takie stanowisko jest równoznaczne ze strzelaniem sobie w kolano. Musiało to skończyć się tym, czym się skończyło. Prezydent napisał do przewodniczącego rady miejskiej SLD pismo, w którym napisał – w związku z rozbieżnością stanowisk w funkcjonowaniu miasta składam z dniem 1 lipca 2019 roku rezygnację z członkostwa w Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Warto było ryzykować utratą człowieka instytucji? Kim SLD chce go zastąpić?

Roman Małek



Prezydent Tadeusz Ferenc

DRZEWO ROKU 2019

Od jakiegoś czasu Klub Gaja ogłasza ogólnopolski konkurs na drzewo roku. Później internauci przyglądają się propozycjom i wyrażają swoją aprobatę poprzez klikanie na odpowiednią kandydaturę. W tegorocznym konkursie wygrało drzewo z Rzeszowa. Chociaż drzewo, to jest za dużo powiedziane, bowiem za takie robi krzew czarnego bzu. Ale jaki krzew! Na przestrzeni około dwustu lat wyrósł tak, że istotnie przypomina drzewo. Sprzeniewierzył się naturze i zamiast krzaka posiada coś w rodzaju okazałego pnia i dorodnej korony.

Corocznie kwitnie sobie aromatycznie i owocuje charakterystycznymi czarnymi kiściami. Rośnie sobie obok ulicy Słowackiego za blokiem w kierunku wschodnim. Prawdziwa ciekawostka przyrodnicza. Może



dałoby się zaszczyścić laureata tytułem honorowym – pomnik przyrody?

Rom

TRĄBKA W BOHEMIE

To był ostatni w tym sezonie kulturalnym koncert z cyklu Czwartki Jazzowe-Kontynuacja, organizowany przez dyrekcję rzeszowskiego Wojewódzkiego Domu Kultury w klubie Bohemia. Ten, zorganizowany 27 czerwca, miał inny niż zazwyczaj charakter. Występujący rodem z Iwonicy Zdroju zespół Ivo Stars Band zaproponował program, w któ-

rym znalazły się utwory znane i lubiane, wywodzące się z klasyki jazzowej, zawierające w większości elementy improwizacji niezbędnej w tej muzyce, ale też rytmy prowokujące do tańca. Były kompozycje: Gershwin, Wondera, Jobima, zaaranżowane w sposób pozwalający na ich wykonanie w aktualnym ich składzie wokalnoinstrumentalnym. Zespół posiada

też własne kompozycje wykonywane m.in. w rytmach bossa nova, również mieszczące się stylistycznie w proponowanym gatunku.

Trzon zespołu stanowi duet Iwona i Marek Rajchlowie, którzy muzyce oddali się 40 lat temu, chociaż po ich aparycji tego nie widać. Pani Iwona z powodzeniem łączy w zespole rolę wokalistki i pianistki, zaś Marek jest gitarzy-

stą akompaniującym i solowym, grającym również na harmonijce ustnej. Skład uzupełniają pianista Michał Golenia, saksofonista altowy Wojciech Posadzki, gitarzysta basowy Jerzy Adamik oraz perkusista Artur Rygiel. Koncert należał w klimacie do łatwych oraz przyjemnych i został przyjęty przez publiczność ciepło, życzliwie. Teraz nastąpi w Bohemie przerwa wakacyjna aż do połowy września.

A Trąbka w Bohemie? Jest to tytuł piosenki, która 5 lat temu

powstała na fali poszukiwania piosenek o Rzeszowie i po raz pierwszy została zaśpiewana 18 sierpnia 2014 roku przez inną wokalistkę na estradzie obok ratusza z okazji 70-lecia ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. Podczas omawianego czerwcowego koncertu w Bohemie zaśpiewała ją z zespołem na początku Iwona Rajchel. Jednym ze sprawców tej piosenki jest niżej podpisany.

Jerzy Dynia

MUZYKA W RZESZOWIE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ CZ. XI

W Studio Operowym, działającym w latach 1952-1966 przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, składy orkiestr do kolejnych spektakli zmieniają się, zależnie od potrzeb. Z różnych powodów (braki kadrowe) w składzie orkiestry operowej, teatralnej i symfonicznej znajdujemy w wielu przypadkach tych samych muzyków instrumentalistów, wspierających równocześnie różne inicjatywy muzyczne i kulturalne podejmowane w mieście i regionie. Są oni pedagogami szkół muzycznych, grają w składach kapel ludowych towarzyszących zespołom pieśni i tańca, prowadzą chóry, orkiestry dęte, opracowują materiały nutowe, wspierają w najróżniejszy sposób ruch amatorski.

Ze zdumieniem i uznaniem czytamy w starych kronikach, doku-

mentach, zapiskach o niezwyklej pasji muzyków i działaczy kultury zmierzających do odrodzenia po wojennych zniszczeniach, stratach i upokorzeniach, rzeszowskiej kultury muzycznej, a szczególnie orkiestry symfonicznej. Jeszcze większym zdumieniem i szacunkiem napawają mnie wiadomości o realizacji ambitnych i bardzo przecież trudnych spektakli z dziedziny sztuki operowej, operetkowej, musicalowej – słowem, z dziedziny teatru muzycznego, który łączy w sobie tyle elementów sztuki muzycznej, dramatycznej, teatralnej, plastycznej, wymaga szczególnej wyobraźni, pólotu i – pokory wobec wielkiej sztuki... Podziwiam powojenne inicjatywy Teatru Ziemi Rzeszowskiej, Studia Operowego, które przetrwały do 1966 roku.

Potem rzeszowski teatr muzyczny jakby przestał istnieć, choć pojawiały się spektakle teatralno-muzyczne i inicjatywy tego rodzaju, jak choćby realizacja opery dziecięcej pt. „Czarodziejski kwiat” z librettem i muzyką Bogusławy Ilgner w 1953 roku w wykonaniu uczniów, chóru i orkiestry szkolnej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Rzeszowie. Opracowanie sceniczne i choreografia były dziełem Wandy Mikuły, a całość zinstrumentował Tomasz Pałka. Jak czytam w publikacji z okazji 50-lecia szkoły, wydanej w 1994 roku: „Czterdzieści przedstawień na scenie rzeszowskiego teatru świadczyło o ogromnym społecznym zapotrzebowaniu na tego rodzaju twórczość w Rzeszowie.”

Także w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie w latach 90.

XX wieku zrealizowano z dużym powodzeniem kilka spektakli z dziedziny teatru muzycznego i baletu, by wspomnieć „La serva padrona” J. B. Pergolesiego, fragmenty z oper S. Moniuszki, „Wesele w Ojcowie” K. Kurpińskiego, „Krakowiacy i Górale” J. Stefanięgo, „Piełgrzym z Dobromila” W. Lessla, „Domek trzech dziewcząt” F. Schuberta.

Przez wiele lat, za sprawą niezwykle oddanego sztuce muzycznej Dariusza Dubiela, wieloletniego dyrektora estrady rzeszowskiej, w Filharmonii Rzeszowskiej prezentowane były ambitne spektakle z dziedziny teatru muzycznego. Kontynuuje te tradycje Filharmonia Podkarpacka.

Od 2018 roku swoje artystyczne skrzydła rozwija Rzeszowski Teatr Muzyczny „Olimpia”, kon-



Andrzej Szypuła

tynuujący działania w tej dziedzinie Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego. Oby rozwijał się jak najpiękniej!

Andrzej Szypuła

Wstaję o czwartej rano. Między czwartą a siódmą to dla mnie najlepsze godziny pracy literackiej. Jestem wtedy czysty od myśli i przeciążeń dnia, który dopiero skrada się do ulicy Hetmańskiej od strony Wisłoka. Można się przyzwyczać, nawet polubić ten system, który tylko przez pierwszy tydzień wydaje się dolegliwością. Po latach budzę się bez zegarka. Przetawiam swój organizm na takie funkcjonowanie i zyskuję kapitał w postaci godzin tylko dla siebie. Satisfakcja z tego jest z niczym nieporównywalna. Mam czas na swoją twórczą ciszę. Trzy godziny to naprawdę sporo, gdy pomnoży się je przez 365 dni. 1095 godzin w roku. 45 i pół doby jest tylko moje, dla mnie, mojej pasji. A pomnóżmy to jeszcze np. przez 10 lat. Można wszystko osiągnąć taką systematycznością. Co się chce i w każdej dziedzinie, nie tylko literackiej. Zresztą to stary i nie mój sposób na ustawienie sobie życia. Kiedyś przeczytałem w pamiętnikach Lwa Tołstoja: „Zapisać trzy strony dziennie, po roku masz ponad 1000 stron, nawet gdy wyrzucisz z tego połowę, to masz książkę na 500 stron.” Zrozumiałem dlaczego mógł napisać „Wojnę i pokój”. Trzy strony dziennie to dużo. Tyle, że trzeba być hrabią jak Tołstoj, żeby tyle czasu poświęcić dziennie na literacką pracę. Stąd u mnie trzy godziny, ale dla siebie. Tylko dla siebie i dla literatury.

Jak nie piszę, to czytam, studiuję, zdobywam coś, co mnie cieszy. Uwielbiam świąty, lubię rosnać razem z dniem. Jakbym bał się czegoś przegapić. Wpuszczam wstające słońce w swój krwioobieg i nie daję mu zgasnąć aż do wieczora. Daje mi to kopa również do wszystkich spraw, które w tym dniu mam załatwić w pracy

zawodowej, w rodzinie, z przyjaciółmi. I jeszcze jedno – odchodzę od klawiatury w momencie, gdy wiem od czego jutro mam zacząć swoją dniówkę. Nie śpieszę się. Jutro przecież też wstanę o czwartej. Nie wypisywać się do końca. Zostawiam sobie zawsze myśl, nawet w szkicu, ale na jutro. To daje mi rozruch o świcie. Wiem od czego zaczynam, a później już tylko kartka, pióro i anioły.

Tak już mam, ale ta metoda jest również dla tych, którzy lubią noc. Wystarczy tylko zrezygnować z filmu w telewizji po 20.00 lub bezsensownego gapienia się w coś, na co zupełnie nie mamy wpływu i co naprawdę niczego nam nie daje, jest tylko chwilowym nagromadzeniem informacji, które uciekają z naszej wrażliwości, mózgu, natychmiast po zgaszeniu takiego czy innego ekranu.

Sukces to wyrobienie w sobie stanu twórczego skupienia po to, aby uzyskać wytchnienie. Wytchnienie jest najważniejsze, jest wewnętrznym spokojem, rozważą, satysfakcją. Pozwala żyć. Często mali chłopcy mówią: jak zostanę młodzieńcem to..., młodzieńcy – jak skończę studia to..., jak dostanę taką czy inną pracę to..., gdy ją mają i czują się już mężczyznami to mowa jeszcze o narodzinach dziecka..., później o jego wykształceniu..., wybudowaniu domu. W końcu jak pójdę na emeryturę, będę miał czas, to wtedy... Co wtedy?

No właśnie. Może warto zastanowić się nad „dzisiaj”. Co dzisiaj zrobię dla siebie? Nie jutro, pojutrze, kiedyś tam. Dziś. To krótkie słowo, pomijane jakby było mało ważne, bo jest od świtu po zmierzch. Słowo „Skarb” brzmi jak „Dziś”. Mają po jednej samogłosce. Może dlatego

DRZEMKA

szukamy go jutro, pojutrze, kiedyś tam, a ono sobie leży tuż przy naszych ścieżkach, wystarczy się pochylić. Dziś.

Dziś, zaraz gdy wstałem od biurka o 7.00, telefon z banku. Imię nazwisko, data urodzenia, nazwisko matki i sakramentalne: „Rozmowa dla bezpieczeństwa naszych klientów jest nagrywana” – słyszę i myślę tratatata, akurat nagrywają, a co to stan wojenny wprowadzili? Musisz spowiadać się jak przed milicjantem za czasów realizmu socjalistycznego i myślisz – oho pewnie spóźniłem się z ratą kredytu. Ten po drugiej stronie słuchawki nawija, straszy, pyta: kiedy i dlaczego, sprowadza cię do poziomu podłogi socjotechnikami współczesnego ustroju panującego w Polsce, czyli bankowo-windykacyjno-komorniczego z domieszką dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Jesteś już taki malutki, tętno 120, o ciśnienie lepiej nie pytać. Jeszcze raz siadam do biurka, wyłączam telefon i piszę.

Drzemka. Taka drzemka może się udać o każdej porze dnia pod warunkiem, że wstajesz przed czwartą rano, albo wcześniej. Później też możesz wstać, ale czwarta jest najlepsza. Idziesz w dzień. Ja idę z literaturą. O siódmej rano kończę. Nie żebym nie mógł dalej. Mogę, ale dzień na tyle okrzepł w jasności swojej, że zaczyna mnie przywoływać.

Później praca. Normalna, jak u każdego. Czasem w ciągu dnia znajduję czas na jakieś opowiadanie kogoś, komu się udało w literaturze, bo... No nic. W każdym razie jest wielki. Ernest Hemingway jest wiel-

ki bez żadnego „bo”.

Czytam. Żebrał cały swój ból i resztę sił, jakie mu pozostały i swoją dawno utraconą dumę – i przeciwstawił to męce ryby, a ona przybliżyła się do niego i popłynęła łagodnie obok, prawie dotykając swym mieczem desek łódki, i zaczęła ją mijać, długa, potężna, szeroka, srebrzysta, przegowana fioletem, nieskończona tam w wodzie.

I czuję jak zamykają mi się oczy. Odlatuję w sen. Śni mi się stary rybak. Jestem nim. Stoję na burcie, przyglądam się rybie, przymierzam się do niej i mierzę swoje w stosunku do niej siły. Zaczynam opowiadać w tym śnie swoje zmaganie z rybą, jakbym to ja dostał za nie Nobla. Wpływam łódką z Wisłoka na Olszynki, a później wprost w ulicę Słowackiego, zmieniam napięcia linek, ustawiam żagiel pod łagodniejszy wiatr, żeby ominąć pędzące naprzeciw mnie samochody i warknięcia spuszczonej z smyczy psów. Rzucam łódką jak cholera, tracę tylko na sekundę czujność i wpływam wprost na salę bankową.

Bank? Wszystko jedno, żebyś nie wiem jak płynął, zawsze wpłyniesz do jakiegoś banku w naszym miasteczku. Rozglądam się. Jest. Mój opiekun biznesowy pulchny jak czerwona boja. Kołysze się w takt fal. Uśmiecha się do mnie, rozkłada ręce. – Niech się pan nie przejmuję. Ja też miałem firmę. Nie dałem rady. – Mówi z lekką satysfakcją, jakby klepał mnie po plecach. Robi kroczek w lewo, kroczek w prawo, nie więcej, bezpiecznie. Łańcuszek jego boi pewnie przytwierdza go do dna banku.



Jerzy Janusz Fąfara

- Co, jak? – próbuje pytać. Liny kaleczą mi dłonie, bo wiatr ma już chyba z 10 w skali Beauforta.

- System pana odrzucił. Czegoś pan nie uregulował. BIK?

- K... pewnie telefonu nie zapłaciłem na czas – myślę.

- Przykro mi, linię kredytową musimy panu odciąć – ciągnie dalej opiekun.

- Trzeba oddać pieniądze? To jest 60 000 złotych.

- Jak mogę oddać w miesiąc?

- Przykro mi.

- Mam u was limit od dziesięciu lat, biznes prowadzę od dwudziestu.

- Przykro mi – boja uśmiecha się do mnie swoją czerwonością zardzośnika.

- Skąd wezmę taką sumę w miesiąc?

- Przykro mi.

Oglądam się. Mętna woda w sali bankowej podnosi się, jakby tuż pod powierzchnią wody w moją stronę płynęła torpeda. Wielka ryba robi się jeszcze większa. Podpływa do burty. Otwiera paszczę. Żęby. Szczęki. Lewej burty już nie ma. Woda wlewa się do mojej łódki. Szczęki? Te Szczęki? III, IV może V? W cudzysłowie jak tytuł filmu? Budzę się! Wstaję od biurka. – To już opowiadanie na inną drzemkę.

Jerzy Janusz Fąfara

KIBIC POTRAFI!



Pomysłowość kibiców w wyrażaniu swoich sportowych emocji nie zna granic. Potrafią oszpecać każdą płaską powierzchnię i wywiesić barwy swoich pupilów nawet na kominie. Ale żeby klubowymi porpcami przyozdobić symbolizujące pory roku gracie w Ogrodzie Miejskim przy Dąbrowskiego, jeszcze nikomu nie przyszło dotychczas do głowy. Tę lukę wypełnili kibice Asseco Resovii, co widać na załączonym zdjęciu. Rzeźbom nawet do twarzy!

Fot. K. Baranowska

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Pardon! Się pomyliwszy. Ma stać flaki z olejem. Ten nie znał życia, które omijał talerz flaków z setą czystej u Smarkatego przy Grunwaldzkiej. Jeszcze po wojnie rzeszowskie flaczorki karmiły nie tylko głodnych drobno pokrojonymi książeczkami na rosolu i z pachnącą zieloną pietruszką, nalewanymi dużą aluminiową chochlą do wieczek żołnierskich manierek. Podpierano tę pyszność setą z siwą kartką. Nigdy tą słabszą czterdziestką! Gdzie tu, psiakrew, nuda?

OLEJ Z FLAKAMI

Kujawski z pierwszego tłoczenia. Zimnioczone, tarte placki na takim smażyć. A placuszki z jabłkami smażone na patelnio-wych dołkach? Niebo w gębie! I to niejedno.

Jego oświadczenie majątkowe złożone według stanu na 31. 12. 2018 r. Zawód – emeryt, oszczędności – brak, mieszkanie – ciemny kąt w starej, pożydowskiej kamienicy, konto bankowe – nie ma. Całe majątkowe gówno. Zdolność mówienia to straszna, potworna broń. Obosieczna. Mielenie ozorem jako atak i obrona. Coś niesamowitego!

Siedzą spokojni, wyciszeni, wystrojeni i wykrochmaleni, zapatrzeni w wielki, roziskrzony, światłowy ołtarz i wyzłoconego kapłana. W pierwszych ławkach siedzą władcy naszej demokratycznej Polski. Wielu siedzi nie tylko w kościelnych ławkach. Prasa i telewizja pęka od nazwisk duchownych przez ścigaczy

złodziei, skorumpowanych, narokohandlarzy, gwałcicieli, kłamców i zwyczajnych bandytów. To popełniacze grzechów, w wielu przypadkach niewybaczalnych w swoich wymowach. Czy oni chodzili do spowiedzi? Czy na bieżąco wyznają swoje, czasami potworne, grzechy? Kto ich rozgrzesza? Jaką dostają pokutę? Czy żałują tych swoich grzesznych czynów?

Różnie mówi się o czasie, który przemija – za...a, ucieka, pędzi. Jeszcze do pięćdziesiątki podobno jakoś wlecze się, ale to czysta bzdura. Wystarczy przystanąć przy kaplicy starocmentarnej. Obwieszczenia w czarnych ramkach. On – lat 54, 67, 83. Kochany dziado, ojciec, brat. Ona – lat 80, 85, 93. wyraźnie lepsza! I ta prośba – świeć Panie nad jej, jego duszą. Żeby oświecić duszę starej czy starego nie potrzeba dużo energii.

W tym roku mija wielki dla Rzeszowa czas. Rocznica ustanowienia Rzeszowa miastem woje-

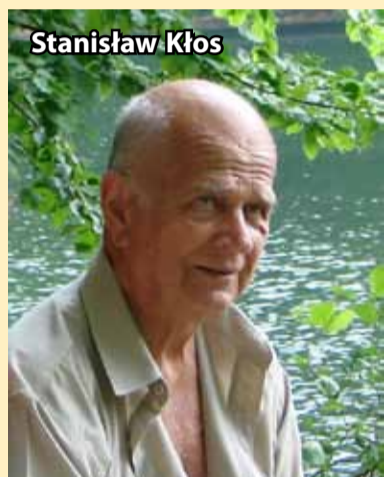
wódzkim. Miałem wtedy już kilka lat. Urząd wojewódzki wprowadził się do okazałego budynku przy ul. Zamkowej, naprzeciw dzisiejszej siedziby rzeszowskiego radia. Po wojnie gen. Świerczewskiemu dali tę jedną z najważniejszych w mieście ulic. Do dzisiaj nic tam nie zmieniło się. Ten okazały budynek był własnością rzeszowskiego Żyda, który trudnił się zaopatrzeniem w żywność szpitala powszechnego.

Powojenne dzieje miasta nad Wisłokiem i Mikošką opisane są prawie do spodu, nie tylko przez historyków zawodowych. Trumnę z ciałem generała Waltera przywieziono na plac apelowy rzeszowskiej 17. przy ul. Langiewicza. Przeprowadził ją od granic Zwięzycy kondukt pogrzebowy z księdzem Tokarskim. Nie wiem, czy tylko tak plotka niesie, czy rzeczywiście nie pozwolono otworzyć trumny z ciałem generała, która przecież nie była zaplombowana. Dlaczego nie pozwolono? Tak podobno było też

z trumną Leopolda Lisa Kuli, który został pochowany na pobicińskim cmentarzu. I znowu – dlaczego? Dlaczego na pogrzeb nie przyjechał sam marszałek Piłsudski?

Bardzo dobrze znałem adiutanta Lisa Kuli, który był obecny przy jego śmierci. Ów adiutant był mieszkańcem Zwięzycy i w latach sześćdziesiątych powrócił tam z Anglii. Opisał mi dokładnie śmierć pułkownika. Nie publikuje tego. Dlaczego? Wiadomo. Nic właściwie złego nie czynią tym, którym udowodnione fakty historyczne pasują po swojemu. Pokręcone niemiłosiernie dzieje Polski Ludowej. Tyle lat bez terytorium władz miast, wsi i narodu. Na dobre?

Wszystkim tym, którzy tak bałakają, a ukończyli wtedy studia wyższe, powinno odbierać się dyplomy i odpieprzyć od historii. Całe szczęście, a może i nieszczęście, że ci z Ludowej chcą i potrafią obronić swoją tamtą tożsamość, i ani myślą być kimś niewykłym. A takie to trudne, że historia prawde ci powie?



Stanisław Kłos

Na wschód od Sanoka, po prawej stronie doliny Sanu, rozciąga się pasmo Gór Słonnych, którego najwyższe kulminacje, Słonny, Słonna i inne, znacznie przekraczają wysokość 650 m n.p.m. U ich podnóża, w górę doliny tej rzeki, prowadzi droga z Sanoka do Przemysła, od której w rejonie wioski Załuż, odgałęzia się lokalna droga biegnąca dalej doliną Sanu do Leska. Dla jadących w tym kierunku to wygodna trasa pozwalająca ominąć zatłoczony odcinek głównej drogi prowadzącej do granicy w Krościenku. Warto dodać, że jej atutem jest urozmaicony krajobraz, walory kulturowe i pamiątki historyczne. Dla miłośników historii atrakcją mogą być pozostałości sowieckiej linii obronnej z lat 1940-1941, zwanej potocznie Linią Mołotowa. Potężne, żelbetowe schrony bojowe, zachowane w całości, a częściej już tylko ich ruiny, można spotkać w rejonie sanockiego osiedla Olchowce i Załuża, gdzie też znajduje się cmentarz żołnierzy słowackich walczących u boku Niemiec, poległych w 1941 roku. W połowie drogi, niedaleko za Załużem, po prawej stronie drogi wznosi się odosobnione wzgórze, dawniej z

ruska zwane Hryni Horb, dziś znane jako Góra Sobień. Bardzo strome i zalesione, o charakterze z natury wybitnie obronnym, ma wysokość 346 m i wznosi się około 50 m ponad dolinę rzeki. Na jego kulminacji sterczą ruiny średniowiecznego zamku Sobień. Wzgórze ma także nieprzeciętne walory przyrodnicze i w całości objęte jest ochroną.

Zamek został zbudowany prawdopodobnie na przełomie XIII i XIV wieku w miejscu małego grodu powstałego w XIII wieku i zniszczonego jeszcze w tym stuleciu podczas najazdu tatarskiego. Na zgłiszczach powstał potem zamek drewniany, lecz otoczony już kamiennym murem, a następnie, prawdopodobnie na przełomie XIII i XIV wieku, zamek murowany w typie średniowiecznym. Uległ on jednak zniszczeniu i w połowie XIV stulecia został ponownie odbudowany i rozbudowany. Warownia składała się z murowanego zamku oraz drewnianego przedzamcza otoczonego ziemnymi wałami.

Pierwsza wiadomość o zamku zwanym Soban pochodzi z 1373 roku. Zamek będący wówczas własnością królewską pod koniec XIV wieku dostał się w posiadanie możnego rodu Kmitów. W jego murach Piotr Kmita gościł w 1417 roku król Władysław Jagiełło wraz z żoną Elżbietą Granowską po ich ślubie w Sanoku. W 1474 roku zamek był oblegany przez Węgrów i zdobyty po wysadzeniu murów. Wkrótce potem Kmitowie porzucili w części zniszczony i niewygodny już zamek i przenieśli swą siedzibę do pobliskiego Leska. W drugiej połowie XVI wieku zamek był już opuszczony i z czasem ostatecznie popadł w ruinę, a wzgórze zarosło lasem. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego stulecia na wzgórzu zamkowym były prowadzone bada-

GÓRA SOBIEŃ



Taras widokowy na górze Sobień

nia archeologiczne, w toku których odkryto dwa piece z XIII-XIV wieku oraz fragmenty ceramik, przeprowadzono też prace konserwatorskie fragmentów murów baszty. W tym też okresie zapomniane ruiny stały się obiektem zainteresowań turystów. Z czasem ruiny zostały oczyszczone z drzew i zarośli, oznakowano wygodne dojście, zbudowano schody prowadzące do wieży, na wschodniej krawędzi kulminacji zbudowano widokowy taras. U podnóża wzniesienia urządzono nieduży parking. W 1970 roku całe wzgórze zostało objęte ochroną jako rezerwat przyrody „Góra Sobień”.

Zamek usytuowany na najwyższej kulminacji wzgórza miał kształt nieregularnego czworoboku z wyniosłą basztą od zachodu, budynkami mieszkalnymi od wschodu oraz obszernym dziedzińcem obramowanym murami. Od wschodu, na niższym tarasie, usytuowane było przedzamcze. Dziś na szczycie wzgórza wśród zwalisk kamieni sterczą resztki murów obronnych, pozosta-

łości baszty i zabudowań mieszkalnych z elementami gotyckiej kamieniarki i kanałów średniowiecznego systemu centralnego ogrzewania. Na przedzamczu można dostrzec zarysy ziemnych obwarowań.

Z sobieńską warownią związane są różne legendy. Jedną z nich opowiada o wielkiej i tragicznej miłości. Piękna żona kasztelana Kmita zakochała się w wzajemnością w urodziwym węgierskim rycerzu. Zdradzony mąż kazał ją – jak to było w ówczesnym zwyczaju – żywcem zamurować. Powiadomiony o tym rycerz zebrał gromadę sabatów, nocą uderzył na zamek, zdobył go, ale kochanki swej nie uratował. Zginęła w lochu zasypnym głazami z rozkazu kasztelana. Inna legenda opowiada, że w nieznanym do dziś zamkowych lochach mają być schowane ogromne skarby. Wrota do podziemi, ukryte u stóp zamkowej góry, otwierają się tylko raz w roku, w Wielką Sobotę. Jak dotychczas nikt wejścia doń nie odnalazł.

Niewątpliwą atrakcją jest inte-

resujące środowisko przyrodnicze. Rezerwat zajmujący obszar o powierzchni 5,34 ha ma charakter leśno-faunistyczno-krajobrazowy. W obrębie rezerwatu występuje las mieszany z różnorodnym drzewostanem, w którego runie rośnie blisko 150 gatunków roślin zielnych, w tym wiele chronionych. Osobliwością jest rzadka fauna kserotermiczna obejmująca liczne pająki, ryjkowce, roztocza, pajęczaki i inne. Z tarasu usytuowanego na wschodniej krawędzi wzgórza roztacza się piękny widok na dolinę Sanu i jej otoczenie. U podnóża wzgórza można jeszcze odnaleźć ruiny dwóch żelbetowych schronów bojowych, tzw. Linii Mołotowa.

Poznanie rezerwatu i dojście do ruin umożliwia ścieżka przyrodnicza „Na Górze Sobień”. Rozpoczynająca się na parkingu u stóp zamku. Jest tu dogodne miejsce do zatrzymania się i wypoczynku. Dojście do ruin prowadzące śladem starej dróżki, dość strome, zajmie około 10 min.

NOWOMOWA

MASNE ZAISTNIENIE ZDARZEŃ Z SUSZEM KONFERENCYJNYM

Masne – w żargonie małałotów znaczy tyle samo, co wypasione albo full wypas. W dialekcie małopolskim to pojęcie miało nieco inne znaczenie, a raczej kilka znaczeń. Masny od czasownika maścić, czyli omaszczony, okraszony skwarkami, smalcem lub masłem. Ale i o kobiecie mającej czym oddychać i na czym siedzieć także mawiano, że to masna niewiasta. W tej kategorii mieściła się Jagienka z „Krzyżaków” i Jagna z reymontowskich „Chłopów”. Nijak nie dałoby się podciągnąć do tej kategorii ani pani minister Witek, ani tym bardziej, milczącej jak łabędź niemy, naszej rodzimej first lady. Natomiast dla małałotów masny może być telefon

komórkowy, świetny motocykl, czy nawet strój albo wypasione przyjęcie.

Osiędbanie – coś, co zaczyna dominować w naszej rzeczywistości społecznej. Ideę tego pojęcia można zawrzeć w określeniu – to nie ważne, czyje co je, to jest ważne, co je moje. Kiedyś było to raczej źle widziane. Taki delikwent był albo sknera, albo w najlepszym przypadku egoistycznym sobkiem. Dbałość o siebie była jednak też nakazem dla płci nadobnej. Wiadomo! Przecież faceli musieli mieć na czym oko zawiesić, a przecież reklama jest ponoć dzwignią handlu. Teraz osiędbanie wynika z założenia, że na bezinteresową życzliwość liczyć

coraz trudniej. Owo osiędbanie rozciąga się także na zdrowy tryb życia, od kuchni począwszy na odpoczynku kąjąc, higieniczne obchodzenie się nie tylko ze swoją doczesną powłoką cielesną, ale i pielęgnowanie zdrowia psychicznego.

Susz konferencyjny – na pewno nie chodzi tu o żadne siano, suszone warzywa czy ziółka do zaparzenia. Chodzi o najuboższej wyposażony stół konferencyjny. Na nim bowiem tylko paluszki i jakieś herbatniki petit beurre, oczywiście, wyłącznie pod niegazowaną, źródlaną. Czyli wyłącznie coś dla tych, którzy są – bądź powinni być – na ścisłej diecie. Na pewno nie do przyjęcia przez posłankę Krystynę Pawłowicz, ale

już dla mecenasa Ryszarda Kalisza zdecydowanie wskazane. Jednak zasada serwowania suszu konferencyjnego nie dotyczy wszystkich ważnych, oficjalnych zbiegowisk. Zdecydowana większość wzbogaćca jest czymś konkretniejszym. Są i tacy, którzy nieźle żyją uczęszczając na te imprezy, na których susz konferencyjny jest pojęciem abstrakcyjnym. Dlatego wyglądają lepiej niż żonaty wróbel.

Zaistnienie zdarzeń – to nie jakieś odkrycie językowe, lecz zwykły bełkot polityczny. Czy ktoś widział – lub osobiście doświadczył – jakieś zdarzenie, które nie zaistniało? Niemożliwe, bowiem taka jest logika zdarzenia, że musi

ono zaistnieć. W przeciwnym razie zdarzeniem nie będzie. Ale cóż za znaczenie może to mieć dla Obatela? Żadnego. Przecież on również cofa się do tyłu zamiast do przodu i podskakuje do góry zamiast na dół. Taka zdolna bestia! Poważnie od dawna zastanawiam się, jak jest z jego zaistnieniem w parlamencie europejskim, skoro nie wychodzi z naszego Sejmu i najprzeróżniejszych stacji radiowych czy telewizyjnych. Pomimo, że nigdy nie ma nic interesującego do powiedzenia. Parafrazując poprzednie pojęcie, Obatel to taki susz medialny w kiepskim wydaniu, czyli same paluszki z poskąpioną solą.

Roman Małek

PISARZ PRAWDZIWY ZBIGNIEW DOMINO (1929-2019)

Gdy Kamil Niemiec zagrał na skrzypcach pierwsze taktę „Pieśni niewolników” z „Nabucco” Giuseppe Verdiego, zrobiło się jeszcze smutniej w sali pogrzebowej na wilkowyjskim Cmentarzu Komunalnym w Rzeszowie. Potem były kolejne tony koncertu pogrzebowego i przypominanie drogi życiowej pisarza na uroczystości pożegnalnej 18 czerwca, zakończonej przed grobem, gdzie spoczął on u boku swej żony Basi, która odeszła dziewięć miesięcy wcześniej.

Zbigniew Domino, pisarz, sybirak zmarł 11 czerwca 2019 roku. Żegnali go przyjaciele i jego czytelnicy, żegnała rodzina, w tym dzieci Grażyna i Sławomir oraz młodszy brat Tadeusz, z którym Zbigniew przetrwał sześć i pół roku syberyjskich trudów zesłańców. Trafił z Podola w głąb tajgi, do Kaluczego nad Pojną w Kraju Krasnojarskim z całą rodziną, matką Antoniną i ojcem Stanisławem. On miał wtedy nieco ponad 10 lat, bo urodził się 21 grudnia 1929 roku, a na Sybir zabrano ich 10 lutego 1940. Mama zmarła tam niebawem i pozostała wśród setek innych, których groby dawno już zawłaszczyła tajga. Ojciec z kosciuszkozcami przemierzył szlak od Lenino do Berlina, zmarł w sędziwym wieku i pochowany jest w Tycynie.

Żegnało brata przyrodnie rodzeństwo pisarza: Jan, Antoni i Anna z rodzinami oraz kuzyn, książk Antoni Domino, który wierszem Różewicza i strofami samego Zbigniewa z tomiku „Matczyne Pole” oraz „Modlitwą” własnego autorstwa wzruszył wszystkich. Pożegnał dwukrotnie prezesa rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich obecny prezes, poeta Mirosław Welz, jako „doskonałego prozaika, dobrego i zła-

chetnego człowieka” oraz przekazał słowa listu od prezesa zarządu głównego ZLP, Marka Wawrzkiwicza, który przypomniał pisarza jako „życzliwego ludziom – po prostu ciepłego, dobrego przyjaciela. Jego odejście jest stratą dla polskiej literatury i dla wielu przyjaciół”. Jeszcze wybrzmiały dwa wiersze napisane przez Teresę Parynę i Mieczysława A. Łypa, bliskich pisarzowi poetów, i poświęcone jego pamięci, które czytałem wraz z poetką Małgosią Żurecką w tym upalnym, skwarowym dniu w samo południe.

Pożegnałem też naszego przyjaciela w imieniu zespołu redakcyjnego nieistniejącego już „Profilów”, miesięcznika społeczno-kulturalnego. Z żalem, że Zbyszek Domino już nic nie napisze, chociaż jeszcze czekały na książkowe opracowanie przez niego i wydanie m.in. „Dzienniki” pisane w Moskwie, gdy był tam dwukrotnie radcą kulturalnym i sekretarzem Ambasady Polskiej. Pisał zaś do końca – w przeddzień jego śmierci w „Przeglądzie” ukazał się jego artykuł „Pamięć o Darnicy”, przypominający bohaterstwo polskich przeciwników, którzy walczyli w obronie Kijowa. Niebawem ukazuje się jego ostatnia książka – „Sybiraczka”, tak jak wszystkie poprzednie z kresowo-syberyjskiego cyklu, będzie wydana przez warszawskie Wydawnictwo Studio Emka Jacka Marciniaka.

„Żal wielki – napisał w liście do mnie redaktor naczelny „Przeglądu”, Jerzy Domański, gdy go powiadomiłem o śmierci pisarza. – Na pociechę można tylko powiedzieć, że nie zmarnował życia. A to, co po sobie zostawił, będzie żyło”. Wielka prawda, Zbigniew Domino był niezwykle pracowity

twórczo, ale żal, iż jego droga życia i pisania została zamknięta. Pozostanie pamięć i świadectwo w postaci książek o niezaprzeczalnej wartości. I żal, że już nigdy nie będzie można spotkać się, porozmawiać, uzyskać życzliwą odpowiedź i radę.

Gdy w dniu jego śmierci zamieściłem na Facebooku tę smutną wiadomość wraz z obszernym przypomnieniem drogi pisarskiej Zbigniewa Dominy, ukazało się natychmiast wiele wypowiedzi i tzw. udostępnień. Oto fragmenty niektórych z nich. Edward Bolec: „Zbyszek Domino – pisarz, który szanował innych pisarzy, zwłaszcza autorów początkujących”. Lesław Wais: „Życie jakże trudne, pełne niełatwych wyborów, ale przeżyte godnie. Ceniłem Zbyszka za jego twórczość i szanowałem”. Andrzej Piątek: „Jedną z największych postaci Podkarpacia. Zauważalny w skali ogólnopolskiej. Od lat na uboczu. Jak to zwykle w Rzeszowie z takimi ludźmi bywa”. Aleksander Bielenda: „Szkoda, że jako społeczność nie daliśmy mu żadnych szans na godniejsze intelektualne zaistnienie... Przyszło mu zakończyć życie w podłym czasie... ale to już inna bajka... Ja będę pamiętał, reszta się nie liczy”. Jerzy Fałara: „Zawsze uśmiechnięty, życzliwy, namówił mnie do pisania prozy. Nie przyjmuję tej informacji do świadomości, on nie umarł. Mówię wam, nie umarł, wybrał się tylko na dłuższą przechadzkę”. Janusz Koryl: „To był człowiek, który swoją osobowością, sposobem myślenia i mówienia potrafił zaintrygować i zaciekawić. Pisarz pełną gębą, jak mało kto na Podkarpaciu. Zawsze będę Go dobrze wspominał!”. Zofia Stręk: „Odszedł dobry, życzliwy i mądry Człowiek.

Ja także mam dług wdzięczności, jak wielu młodych w czasach Jego przesury w ZLP... Wielki żal i smutek, że już takich ludzi coraz mniej... Wdzięczność ludzkich serc jest ważniejsza niż zaszczyty. Pozostanie w naszej pamięci”. Józef Tadla: „To był wielki prozaik, jeden z najlepszych, a zarazem pełen sympatii dla każdego.” Adam Decowski: „Zacny Człowiek, wspaniały pisarz”. Teresa Paryna: „Miałam wielki zaszczyt znać Zbyszka i to z jak najlepszej strony. Niewątpliwie wspaniały pisarz i dobry, szczery, przyjazny człowiek. Mimo wielkich literackich sukcesów i uznania, nigdy się nie wynosił i każdego szanował. Żal, że już się nie spotkamy, by tak zwyczajnie pogawędzić...”. Lucjan Gózdź: „Ryszard. Bardzo dziękuję Ci za tak uczciwe przedstawienie portretu Zbyszka. Zawsze ceniłem Jego normalność i poszanowanie innych, często nielubiących tych obok. Ja będę o Nim pamiętał i tak ja dziś zaświecę mu światełko”. Andrzej Potocki: „Kilkanaście lat temu zrobiłem film o Nim i Jego książce »Syberia polska«. Nagrywaliśmy u mnie w domu, bo nie chciał, żeby ekipa telewizyjna pojawiła się u Niego w domu i przed domem. Film jest w archiwum TVP Rzeszów”. Tadeusz Stopiński: „Dawno, dawno temu obdarzył mnie swą przyjaźnią. Był Wspaniałym Człowiekiem. Szkoda... niedawno żegnaliśmy Jego Małżonkę. Już będą razem”.

Krótką notką można określić: sybirak, pisarz, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej: „Syberia polska” (2001), także zekranizowanej, „Czas kukułczych gniazd” (2004), „Tajga. Tamtego lata w Kajenie” (2007), „Młode ciemności” (2012), „Zakłety krąg”



Zbigniew Domino

(2017), „Cedrowe orzechy” (1974, poszerzone wyd. w 2014 r.) oraz kilkunastu innych książek. Jego proza tłumaczona była na języki obce.

„Syberia polska”, według której Janusz Zaorski nakręcił film pod tym samym tytułem, była najbardziej rozpoznawalna – sztandarowa, nie tylko z racji, że rozpoczynała syberyjski cykl pisarza. Przetłumaczona do tej pory na języki: ukraiński, francuski, rosyjski i słowacki. Znaczący literatury określają ją jako dzieło o niepowszedniej, epickiej skali. „Syberia polska” – a także kolejne książki wymienione powyżej – najeźniej obrazują masową zsyłkę Polaków na Sybir. Dodatkowo wyróżnia ją to, że głównym bohaterem czyni pisarz polskich chłopów. Po ukazaniu się powieści ks. Marek Ciesielski napisał w Internecie: „Tak jak Konczalowski »Syberia« jest filmem przekraczającym ramy filmu (dlatego w podtytule jest poematem filmowym), tak »Syberia polska« przekracza absolutnie granice polskiej prozy. To powieść pomnik, powieść krzyk, powieść elegia. [...] Uważam, że każdy Polak powinien tę książkę wziąć do ręki i trochę nad nią popłakać i pomedytować. To najlepszy podręcznik najtrudniejszej historii, jaki znalazłem w literaturze ostatnich lat”.

ciąg dalszy na s. 14

MPGK RZESZÓW

Wspólnie dbamy o nasze miasto

- Czyszcimy i zamiatamy,
- Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- Odbieramy odpady i je segregujemy,
- Realizujemy inne usługi komunalne

Biurowisko Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIĘJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419

STACJA PALIW

MYJNIA



SZTANDAR WRĘCZONY



Honory sztandarowi oddaje komendant wojewódzki, insp. (jeszcze) Henryk Moskwa

W czerwcu odbyła się w naszym mieście niecodzienna uroczystość. Komendzie Miejskiej Policji wręczony został sztandar – a na nim Bóg, honor i ojczyzna. Wcześniej powołano Komitet Fundacji Sztandaru z prezydentem Tadeuszem Ferencem na czele. Ten szybko uporał się ze zgromadzeniem odpowiednich środków i konieczna była sztandarowa ceremonia. Wpierw w kościele farnym mszę w intencji policjantów koncelebrował ordynariusz diecezji rzeszowskiej, biskup Jan Wątroba.

Później, w solidnym skwarze na placu Farnym odbyła się niemal dwugodzinna celebra. Był meldunek, hymn, flaga na maszt. Przemawiali między innymi: zastępca komendanta głównego policji, nadinsp. Kamil Bracha, komendant wojewódzki, insp. Henryk Moskwa, wojewoda Ewa Leniart, prezydent Tadeusz Ferenc, który z przekonaniem twierdził, że ma najlepszą w kraju komendę miejską.

Ceremonialnego pokropku sztandaru dokonał ks. prałat Jan Szczupak. Najciekawsze było to, że sztandar ufundowali przedstawiciele miejscowych władz, a nadawała go świeżo upieczona minister spraw wewnętrznych i administracji. Później wbijano w drzewce sztandaru gwoździe i wpiywano się do książki pamiątkowej. Teraz przy oficjalnych uroczystościach komenda miejska będzie występować także pod własnym sztandarem.

Rom



Sztandar zgodnie z ceremoniałem przejmuje posez sztandarowy komendy miejskiej

PISARZ PRAWDZIWY

ciąg dalszy ze s. 13

Pisarz z ogromnym szacunkiem odnosił się do osób dziś próbujących łączyć tych, których podzieliła wojna. Wrócił do swego gniazda. Mieszkał w Rzeszowie. Syberyjska odyseja pomieszczona w jego książkach jest literackim świadectwem koszmaru wywózki i lat zesłania sybiraków oraz szukaniem miejsca dla siebie w nowej Polsce w pierwszych latach po wojnie. Nic dziwnego, że w tych powieściach, „które dzieją się naprawdę”, autor zawarł zdarzenia prawdziwe i prawdopodobne. Jak w lustrze odbijające m.in. złożone losy ludzi walczących z okupantem i ich pogmatwane ścieżki w powojennej Polsce, by wspomnieć chociażby: „Wicher szalejący”, „Błędne ognie”, „Bukową polanę” albo „Czas do domu, chłopaki”.

Ślady życia pisarza od Kielnarowej wiodły przez: Podole, zesłańczy Sybir, Ziemię Odzyskaną, Warszawę, Rzeszów, dyplomatyczny dwukrotny pobyt w Moskwie i ponownie Rzeszów dzielony z Matczynym Polem w Kielnarowej, gdzie pisał „Syberiadę polską”. Tę przeszłość – jak sam uważał – można podzielić na okres szczęśliwego dzieciństwa do czasu wywózki, potem wryte na zawsze w pamięć sześć i pół roku na Syberii – od 10 lutego 1940 roku do 26 czerwca 1946. Powrót do Polski i po czterech latach wojsko, co stało się przypadkowo. Tam znowu przez przypadek trafił do oficerskiej szkoły prawniczej, a po jej ukończeniu rozkazem skierowano go do prokuratury wojskowej. I kolejny etap to ponad 20 lat życia już dojrzałego od rozkazu do rozkazu i wiele historii, które włożyły się za nim, albo mu je „życzliwi” wyciągali. Następny okres jest po świadomym wyjściu z wojska, motywowanym m.in. literackimi zajęciami. I powrót do Rzeszowa w 1969 roku. Prawie

połowę życia miał wtedy za sobą. Nowe wyzwania, kiedy w 1975 r. został redaktorem naczelnym miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profile” i prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Ale i służba w misji pokojowej na Bliskim Wschodzie, literacko zapisana w książce „Notatki spod Błękitnej Flagi”. Na tej drodze życia były też prawnicze studia magisterskie i dyplom uzyskany na Uniwersytecie Warszawskim oraz doktorat obroniony na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dla niego powrót po wojnie z Syberii do Polski i wszystko, co się potem działo, było naturalne. – Z Polską Ludową dorastałem i jej wszystko zawdzięczam, począwszy od wykształcenia, bo wróciłem dzieckiem prawie nagi, bosi i niedouczony. Innej Polski nie znalazłem – podkreślał niezmiennie. Są w tych powieściach także autentyczne nazwiska. I stąd zalew listów po tym, jak się one ukazywały. Owe listy posłużyły pisarzowi do nowych wątków, gdy pisał „Czas kukułczych gniazd”, a nawet i w „Młodych ciemnościach”, i „Zaklętym kręgu”. Rosjanie w tych powieściach traktowani są bez uprzedzeń, bo jak podkreślał pisarz, Syberię, od Rosjan poczynając, zamieszkuje różnorodni narodościowscy ludzie, z różnych etapów potomkowie zesłańców z Europy po rodzimych Buriatów. Tam wytwarza się ten szczególnie klimat wyrozumiałości wzajemnej. – Państwo i ludzi należy oddzielać – mówił Zbigniew Domino – przeciętny Rosjanin jest bardzo uczuciowy, a sybirak szczególnie, który drugiego człowieka nigdy w potrzebie nie zostawi.



Rodzina Dominów przed wyjazdem na Podole. Na dole po prawej Zbigniew Domino

W tym miejscu muszę z przykrością stwierdzić, że oficjalnie też prawie nie zauważa się pisarza, który swą twórczością przysparza chwały Rzeszowowi oraz regionowi w Polsce i na świecie. W tzw. „Encyklopedii Rzeszowa” również zabrakło dlań miejsca, choć Zbigniew Domino mieszkał w Rzeszowie ponad pół wieku. Film Janusza Zaorskiego, stworzony na podstawie „Syberiady polskiej” i pod tym samym tytułem, który wszedł na ekrany kin w 2013 roku, w Rzeszowie i regionie też oficjalnie przemilczano – nie było żadnego spotkania z twórcami, aktorami i pisarzem, według którego to powieści ten obraz powstał. Jedną z największych produkcji ostatnich lat, która z epickim rozmachem opowiada przejmującą historię Polaków deportowanych w latach 40. XX w. na Syberię.

Ryszard Zatorski



Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie wod-kan: 994 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- REMONTY I KONSERWACJE SIECI WOD-KAN
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- TELEWIZYJNĄ INSPEKCJĘ SIECI WOD-KAN
- USŁUGI TRANSPORTOWE
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP I MIESZADEŁ ZATAPIALNYCH
- PRZEZWAJANIE SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH
- BADANIA LABORATORYJNE WODY I ŚCIEKÓW

www.mpwik.rzeszow.pl



Laboratorium Centralne posiada certyfikat akredytacji PCA



KLUB SPORTOWY RESOVIA cz. I



Pierwsza oznaka Resovii z lat 20.



Aktualna oznaka Resovii

Resovia w 2020 roku obchodzić będzie jubileusz 115-lecie swojej działalności i według danych pozostaje jednym z najstarszych klubów w Polsce. Nazwa Resovia wiąże się z łacińską nazwą miasta Rzeszowa.

Najbardziej prawdopodobną etymologię nazwy miasta Rzeszowa podaje wielki miłośnik i sympatyk KS Resovia, red. W. Zieliński w swoim „Ze sztambucha dawnego Rzeszowa”. Powołując się na wersję bezimiennego autora zamieszczonej w „Kurierze Rzeszowskim” z dnia 27 stycznia 1883 roku, snuł takie na ten temat rozważania: osada założona na prawie niemieckim i w tym języku dwór naczelnika nazywano Reischof, nazwa ta wchodzi w obieg mowy ludowej. Około 1390 roku w mieście potocznej i piśmie brzmiało Reischoff, potem Rischov a później Risovia, następnie Resovia co po spolszczeniu brzmiało Reshow- Rzeszów. Na tej zasadzie utworzono nazwę miasta, a od niego nazwę klubu Resovia.

Prekursorską organizacją rozwijającą sport w Rzeszowie było powołane w 1886 r. Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Dzięki realizowanemu programowi tej organizacji, której od jej

towarzystwa, uczestnik kursów dla przodowników sokolich w Pradze i Zagrzebiu, nauczyciel gimnastyki w I i II Gimnazjum w Rzeszowie. Sędzia sportowy gimnastyki, lekkiej atletyki, piłki nożnej. Propagator idei dr. H. Jordana na terenie Rzeszowa w zakresie gier i zabaw na wolnym powietrzu, prekursor piłki nożnej w Resovii. Od 1919 r. kierownik szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Rzeszowie.

Karol Stary po powstaniu kolejnego II CK Gimnazjum w Rzeszowie, w roku szkolnym 1903/1904 był organizatorem pierwszych zajęć z piłką na prymitywnych boiskach, m. in. na położonych w ogrodzie miejskim przy obecnej ul. Dąbrowskiego oraz na łące znajdującej się za zamkiem nad Wisłokiem. Ówczesne boisko miało wymiary 58x51m i było wyposażone w bramki, które stanowiły żerdzie połączone górą taśmą. To na tych boiskach odbywały się mecze gimnazjalne, a zwycięska drużyna uprawniona była do używania nazwy drużyny mistrzowskiej. Z czasem wykształciły się nazwy czerwono-czarni a następnie Resovia.

Ryszard Lechforowicz

POWIEDZIELI

Mówiąc z przymrużeniem oka doznał się empirycznie prawdziwości głoszonej tezy Marksa o bycie kształtującym świadomości. Jest wiele gospodarstw domowych, które dostają na dzieci 1500-2000 zł.

prof. Julian Gardowski

Porównując wynagrodzenia prezesów do wynagrodzeń pracowniczych można dostrzec, jak ogromna przepaść znajduje się między nimi. Szeffowie zarabiają nawet sto razy więcej niż ich pracownicy. Największa różnica jest tam, gdzie właściciel pełni funkcję prezesa.

publ. Konrad Siwik

Stu chorych staruszków nie wzrusza tak, jak jedno chore dziecko. Na dodatek pacjent geriatryczny szpitalom się nie opłaca.

prof. Tomasz Kostka

Takiej skali układów nie było od czasów PRL, co świetnie symbolizuje niedawna decyzja TVP, by nie udostępniać archiwalnych nagrań „Dziennika Telewizyjnego”. Wszak pracownicy „Wiadomości” bez żenady czerpią z „Dziennika” wzorce.

publ. Marcin Kącki

Miałem świadomość, że przekazany materiał (z podsłuchów) będzie ujawniony i wykorzystany do wygrania przez pana partię oraz prezydenta wyborów. Dzięki Bogu tak się stało.

Marek Falenta

Jest także zjawisko powszechne, które można traktować jako swego rodzaju matkę innych niesprawiedliwości. Tym zjawiskiem jest korupcja, nepotyzm, kolesiostwo, które rozlało się dzisiaj po kraju w rozmiarach przedtem nieznanym.

Jarosław Kaczyński
w czasie rządów PO-PSL

Wielki cień położy się na trwale na rządach PiS, jeśli do końca nie wyjaśnią sprawy, której ostatnim epizodem jest list pana Falenty.

Donald Tusk

PiS działa według logiki: przed wyborami musimy być sympatyczni, socjalni, otwarci, gotowi przytulić każdego Polaka, a po wyborach będzie to, co było. „Najgorszy sort”, „zdradzieckie mordy” – te wszystkie rzeczy, które były mówione niby do polityków opozycji, ale przecież także do wyborców opozycji, do bardzo wielu Polaków. To jest coś, czego rzeczywiście możemy się obawiać.

prof. Rafał Matyja, politolog

Zastanawiamy się, czy podtrzymać istnienie Kukiz 15, czy zgodzić się na to, że jego posłowie wejdą do nas.

Ryszard Terlecki

Nie mam wiedzy, by ktoś chodził do Ryszarda Terleckiego i prosił o to, żeby się przepiąć do klubu PiS

rzecznik Kukiz'15 Tomasz Jaskóła.

Nie ma zmiłuj się. Za zwiększenie zaangażowania militarnego USA w Polsce trzeba będzie słono zapłacić.

publ. Marek Świerczyński

To po składzie list wyborczych poznamy czy Grzegorz Schetyna wierzy jeszcze w zwycięstwo budowane przez siebie antypisowskiej koalicji, czy też szykuje się na walkę o przetrwanie.

dr hab. Marek Migalski

Są tacy działacze w PSL z dużym dorobkiem, którzy patrzą na prezesa Władysława Kosiniaka-Kamysza z zazdrością. Nie przypominam sobie lidera PSL, który byłby na szczytach zaufania społecznego i miał nawet wysokie notowania w mieście.

Krzysztof Kłęczar, burmistrz Kęt

Godność człowieka bronilem i będę bronił bez względu na okoliczności. Wynika to z konstytucyjnego obowiązku i wewnętrznej przekonania.

Adam Bodnar

Z Bodnara zrobiono wręcz współnika mordercy, by go zdyskredytować i zastraszyć, żeby nigdy więcej nie odważył się krytykować władzy.

publ. Bartosz T. Wieliński

Bodnar rządzącym prawie w każdej sprawie „dokucza”. To tylko ich zdanie. Można to tłumaczyć tylko jakością tych ludzi, którzy tak mówią o doktorze Bodnarze, którzy tylko chłapią jęzorem na lewo i na prawo.

prof. Andrzej Rzepliński

Biorąc pod uwagę wszystkie inne dotychczasowe zasługi Tadeusza Ferencja jako prezydenta Rzeszowa, w tym m. in.: dbałość o zrównoważoną politykę miejską, stan budżetu, dbałość o miejską zieleni i transport publiczny, budżet obywatelski, budowę nowych mieszkań komunalnych oraz wiele innych spraw uznaliśmy, że nieudzielenie mu kolejnego poparcia będzie karą wystarczającą za niewątpliwą błąd, który popełnił wydając zakaz dla Marszu Równości w Rzeszowie.

Anna Maria Żukowska, rzeczn. SLD

Rzeszów staje się miastem metropolitalnym i jest tu do zrobienia mnóstwo rzeczy. Na tym się skupiam w tej chwili. Z SLD chcieli mną kierować, a ja nie pozwolę na to żadnej partii. Ja jestem prezydentem i sam podejmuję decyzje. Wybrali mnie mieszkańcy miasta.

prezydent Tadeusz Ferenc

Ta rewolucja kulturowa idzie przez szkoły, uniwersytety, parlamenty. Zatrute umysły, zatrute serca. Diabeł tak działa. Ta rewolucja kulturowa, to jest diabelskie.

o. Tadeusz Rydzik

Bardzo proszę, żeby pani takiego mentorskiego tonu nie stosowała, bo nawet to nie jest stosowne jako kobiecie.

Rzeszowski poseł Andrzej Szlachta

do Izabeli Leszczyny

Panie pośle! Ja jestem posłem. Ja dla pana nie jestem żadną kobietą! Ja jestem posłem na Sejm RP, tak samo jak pan.

poseł Izabela Leszczyna

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



ZNOWU UPIERDLIWI FILMOWCY

Patryk Vega, w rzeczywistości Krzemieniecki, to bardzo znany i najbardziej kasowy reżyser młodego pokolenia ostatnich lat, znany głównie z filmów o mafii, służbach specjalnych, lekarzach: „Kobiety mafii” 1 i 2, „Botoks”, „Pitbull” czy „Służby specjalne”. Trzy z nich miały ponad dwumilionową widownię, o czym ci od polityki historycznej i patriotycznej twórczości mogą jedynie pomarzyć. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę im. Grzegorza I Wielkiego, przyznaną przez środowisko „Gazety Polskiej”. Za obronę prawdy w życiu publicznym, nazywanie zła złem a dobra dobrem. Gdyby ci trębacze prawdy pisowskiej wiedzieli, że już wówczas zbierał materiały do swojego kolejnego filmu, tym razem niesensacyjnego, z nagrody wyszłyby parcie nici. Nie wiedzieli!

Reżyser scenariusz, obsadę aktorską, kręcenie filmu i całe przedsięwzięcie filmowe utrzymywał w ścisłej tajemnicy. Skutecznie! Jednak po zakończeniu zdjęć, jak to w polskim zwyczaju, doszło do wycieku scenariusza, ale nic nie można było zrobić, ponieważ Vega montaż przeniósł do Japonii. Zapewne tak dla jaj! Premierę filmu zapowiedział zupełnie przypadkowo na 6 września, czyli mniej więcej na miesiąc przed wyborami. Finansowo też nie da się reżysera ugryźć, ponieważ produkuje film za swoje pieniądze, gdyż na to go stać i jeszcze zamierza na tym solidnie zarobić.

Któż zagra w tym filmie? Do końca nie wiadomo, ale że w rolę prezesa wszystkich prezesów wcielił się Andrzej Grabowski, w rolę toruńskiego ojdoktora Rydzyska, Zbigniew Zamachowski, a Krystynę Pawłowicz zagra Iwona Bielska, już wiadomo na pewno. Pora zdradzić, o jaki film chodzi. Nosi tytuł „Polityka” i jest o polityce, przede wszystkim polityce dobrej zmiany. Dotychczas Vega stronił od polityki, jak od morowego powietrza, ale mu się jakoś odmieniło. Czyżby postanowił z nieżywymy naprzód iść?

Na Nowogrodzkiej zakotłowało się. Rozpoczęły się podchody do Vegi. Były prośby, intratne propozycje, oczywiście, niekorupcyjne, ale i straszenie. Wszystko tylko po to, aby premiera filmu odbyła się po wyborach, gdyż w przeciwnym przypadku może to wpłynąć na wyborczy wynik. Ma się rozumieć, z uszczerbkiem dla jedynie słusznej władzy i jedynie słusznego Prezesa I Ognistego. Gdy wszystkie zakulisowe starania o przesunięcie premiery zawiodły, do boju ruszyły doborowe chorągwie pisowskiej propagandy z wielkimi hetmanami polnymi: Kurskim, Ziemkiewiczem, Janeckim, Kornowskimi i Sakiewiczem na czele. Mówić hadko! Wypisują tyle bzdur i dyrdymałów, że stodoła mała. Grzmią, niczym armaty pod Stoczkiem, takie tuzy, jak prezes wszystkich prezesów, posłanka Pawłowicz czy premier, największy bajkopisarz współczesnej Europy o greckim rodowodzie. Udaje Greka? Jeśli nastąpiło aż tak frontalne natarcie, to znaczy, że wymowy filmu nie da się zaliczyć do poziomu Niewolnicy Isaury, a bardziej do czegoś dyna-

micniejszego i groźnego. Padają w tym filmie konkretne cytaty z wystąpień luminarzy naszej władzy wygłaszanych w Sejmie, podczas parteitagów i spotkań towarzyskich, jak chociażby podsłuchana wypowiedź premiera – ludzi nie trzeba słuchać, tylko trzeba im obiecać, czego oczekują, a potem wygasic te oczekiwania. Może być coś piękniejszego? Chyba tylko przejechanie na pasach zakonnic w ciąży przez pijanego ministra. Mają być również momenty, te hetero i te homo. Zgroza! Niezwykle ciekaw jestem także, jak Andrzej Grabowski poradzi sobie z zatroskaną postacią zagorzałego wielbiela kociej urody i mądrości. Tu żarty się kończą.

Cała ta medialna zawierucha, to woda na młyn reżysera. Znakomicie potrafi wykorzystywać wszystkie wypowiedzi przedstawicieli władzy. Zarówno te niekorzystne, nawet wręcz agresywne, jak i te z pozoru obojętne w stosunku do treści, ale dyskredytujące samego reżysera. Po prostu fachman medialny w każdym calu. Pewnie film należy zobaczyć i pewnie po swojemu skomentować.

OBYCZAJOWY SKANSEN

Jednym z naszych prominentnych parlamentarzystów jest przewodniczący sejmowej komisji finansów, Andrzej Szlachta. Podczas posiedzenia swojej komisji pozwolił sobie na coś, co nie przystoi w żaden sposób współczesnemu mężczyźnie. Wydaje się, że mentalnościowo ugrzązł gdzieś w dziewiętnastym wieku, a może jeszcze dalej. Do posłanki Izabeli Leszczyny raczył zwrócić się z uwagą, że nie powinna używać w swoich wypowiedziach mentorskiego tonu, który nie przystoi kobiecie. Pewnie to zarezerwowane jest tylko dla panów. Czyżby nic nie słyszał o równouprawnieniu? Posłanka zełzila się okrutnie – i słusznie – że ona dla posła Szlachty nie jest kobietą, gdyż tego nie chciałyby – pewnie nie gustuje w takim typie urody – zaś jest tylko taką jak on parlamentarzystką i wymaga, aby ją tak traktować. Ten niby dżentelmen skarcił ją jednak, że wyrwała się, chociaż nie udzielił jej głosu. Też znamienne! Jemu wolno ze względu na anatomiczną różnicę? Koleżanka posła, robiąca do niedawna za wicemarszałka sejmu też błysnęła prawdziwą kindersztubą pojętą na opak, wymyślając Krystynie Skowrońskiej od blondynek, tych z niewybrednych dowcipów. Też nie spłynęła na nią łaska refleksyjnego oświecenia, bądź przynajmniej rachunku sumienia. Brnęła w absurd aż miło. Jaka wicemarszałek taka kindersztuba.

Jeśli komuś wydawało się, że refleksja jakaś naszego Andrzeja Szlachty dopadnie i pojmie niestosowność swojej wypowiedzi, jest w błędzie. Usprawiedliwiają się medialnie gwałtownie szukał myśli, ale nie znalazł i poszedł jeszcze bardziej na dno. Podobnie jak i kilku jego kolegów, których nie ma sensu wspominać. Sama zainteresowana powiedziała do kamery, że tacy dżentelmeni ograniczają swój szacunek dla kobiet jedynie do przepuszczania ich przodem i wyrwywania ramion do całowania dłoni. Haha, hahaha! To męska przeczność – jeśli coś ma spaść znad drzwi, lepiej niech walnie w kobietę, a do całowania jęgotność nie będzie schylał się jak jakiś parobek, bo ma prosty i utwardzony kręgosłup ideowy.

Przez te ambitniejsze media przelała się fala obciachu. Ktoś tam nawet pozwolił sobie na rozważania, z jakiej szlachty wywodzi się poseł Andrzej Szlachta? Wyszło mu, że najwyżej z tej szaraczkowej, bo ta prawdziwa, rodowa cechowała się na ogół dobrymi obyczajami tudzież manierami. Honor miała ponoć też nieposzarpany.

Roman Małek

NOWY PROJEKT USTAWY ANTYNARKOTYKOWEJ



Ukazał się kolejny projekt ustawy sejmowej o walce z narkotykami. Pojawienie się na rynku nowych substancji psychotropowych wywołało konieczność nowych regulacji prawnych w walce z narkotykami. W opublikowanym projekcie wprowadzono zakaz wytwarzania i wprowadzania do obrotu środków zastępczych pod karą 20 000 zł do 1 000 000 zł. Decyzję o zakazie wprowadzania do obrotu powierzono w projekcie ustawy powierzonego właściwym państwowym inspekcjom sanitarnym. Wprowadzono obowiązkową rejestrację domen internetowych, celem lepszej kontroli sprzedaży wysyłkowej przez Internet.

Ustawa wprowadza certyfikat dla osób zajmujących się rozprowadzaniem środków psychotropowych. Celem tych regulacji są jednolite kryteria dla osób zajmujących się dystrybucją używek psychotropowych. Na przykład będzie obowiązywać zasada, że osoby zajmujące się rozprowadzaniem środków psycho-

tropowych winne mieć ukończone studia kierunkowe. Osoba taka winna posiadać tytuł lekarza, dyplomowanej pielęgniarki, lub tytuł magistra psychologii, socjologii, nauki o rodzinie, pedagogiki.

Główny Inspektor Sanitarny i konsultant krajowy ds. zatruć tak zwanymi dopalaczami prowadzić będą ewidencje tych zatruć na podstawie badań klinicznych. Projekt ustawy został opublikowany i obecnie zbierane są uwagi do jej zawartości.

Publikowany projekt jest sporządzony na podstawie licznych wniosków pokontrolnych i należy mieć nadzieję, że w znacznej mierze pomoże w walce z narkomanią.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



BON TON Z ŁAWECZKI



Lato w pełni. Swetry, ciepła odzież i inne ciepłe okrycia wylądowały w głębi szaf i pawlaczy. Na co dzień wyciąga się cieniutkie bluzeczki, spódniczki, sukienki. Coś tam zakryje, coś odsłoni. Wiadomo, żar

LETNI ODLOT

leje się z nieba. Mężczyźni lubią podczas gorąca odkrywać znacznie więcej i to w dużej mierze bez skrępowania. I tak po ulicach, w autobusach pojawiają się mężczyźni w różnym wieku ze spoconymi torsami, niestety, nie pachnącymi lawendą. O ile na młody, zadbane tors jakoś inaczej się patrzy, tak na wydęte, owłosione brzuchy mężczyzn w średnim, czy w starszym wieku jakoś patrzy się z niechęcią. I co dziwniejsze, młodzi mężczyźni jakoś starają się mieć na torsie jakąś szmatkę, natomiast ci, z większą ilością lat i kilogramów starają opalać się nie tylko miejskim słońcem,

ale też spojrzeniem kobiet. Tylko, niestety, jakoś nie bardzo to pociągający widok.

W przestrzeni publicznej pewnych rzeczy nie prezentuje się ogółowi, można to uczynić w sypialni, jeśli, oczywiście, druga osoba nie zamknie oczu, by nie widzieć piwnego mięśnia u swego mężczyzny. A jeśli on do tego zalatuje piwem – to nastrój mamy daleki od słonecznego, oj daleki.

Byłam niedawno na lotnisku w Jasionce, gdzie akurat przyłeciało trochę osób z daleka na rodzinną, rzeszowską ziemię. Przed terminalem z wypasionej bryki z przyciemnianymi szybami wysiadł tęgi, podstarzały jegomość machając żarliwie

ręką do kogoś z wylądowanego samolotu. Każdy witać może kogo chce, więc on także. Mocno musiało podgrzać w tym aucie tego gościa, bowiem miał na sobie jedynie jasne spodnie i klapki. Na bluszczącym od oliwki torsie dyndały mu aż do piwnego pępka złotawe łańcuchy, zaś oczy przysłaniały duże lustrzanki, a łysinę oblewał pot. Wzbudzał mieszane uczucia u ludzi z wielkiego świata. Pełny szpan, totalnie letni odlot, klimat prawie jak z Jamajki, tylko, niestety, nie to miejsce, i nie to ciało. Oj, przygrzewa to słońce, przygrzewa!

Nina Opic

DOWCIPY

ZAPOBIEGLIWY

- Gdzie idziesz? – Pyta sąsiad widząc kumpla podążającego z flintą na ramieniu.
- Do teściowej na imieniny. Kolczyki jej niosę.
- Po co ci strzelba?
- A czym jej zrobię dziurki w uszach?

NIE KRADNĄ

- Stary, ukradli mi auto! – Skarży się kumpel.
- Dzwoniłeś na policję?
- Oczywiście, ale powiedzieli, że to nie oni.

BYSTRY

Baca kupuje majtki dla żony.
- Jaki rozmiar? – Pyta ekspedientka.
- Gdy suszy je na płocie, to zajmują osiem sztachetów.

ALE PRECYZJA

- Przyszła teściowa z psem i prosi o uśpienie. Zgadza się pan? – Dopytuje telefonicznie weterynarz.
- Jak najbardziej. A psa niech pan puści, zna drogę do domu.



POLICJAŁKI

LEPIEJ CZOŁGANIEM

Czy można z głupim zamienić się na rozum? Jak najbardziej! Bezgranicznymi zjawiskami naszej rzeczywistości są przecież kosmos i ludzka głupota. Pewien, niemal pięćdziesięcioletni mózgowiec ze Śląska bił się rano z myślami, czy już wytrzeźwiał po wczorajszej poniewierce towarzyskiej, czy aby nie za bardzo. Dylematu sam nie był w stanie rozstrzygnąć, zatem dosiadł skutera i pogalopował na najbliższy komisariat. Ku jego powalającemu zdumieniu wyszło, że trochę promili wydmuchał. Sam nie miał pojęcia, skąd to mogło się wziąć. W dodatku zupełnie nie rozumiał, dlaczego policjanci byli aż tak upierdliwi, że sprawdzili dossier gentelmena dosiadającego skutera i samej maszyny, zamiast współczuć jego niedoli. Wyszło, że sąd odmówił mu za niewinność prawa jazdy na jakiś czas, a sama maszyna nie została dopuszczona do ruchu ze względu na techniczną niesprawność. No i co? Nie lepiej było podążyć na ów posterunek czołganiem? Przynajmniej skuter byłby bezkarny.

GRUNT RO RODZINA

Późnym, niedzielnym popołudniem dwaj błażowscy bracia urządzili sobie wykwinny kinderbal. Atrakcji wymyślili co niemiara, ale jakby mało oryginalnych. W wielkim finale wsiedli na motocyklową hondę i ruszyli w krajoznawczą ekskursję po swojej miejscowości. Jechali trochę ostro, ale tylko do pewnego czasu. Na jednym z zakręconych momentów wyrwana honda wymknęła się spod kontroli kierującego i obaj rąbnęli o asfalt, jak się patrzy. Ten przy kierownicy, liczący sobie raptem dwadzieścia trzy wiosny, bardzo nieszczęśliwie, gdyż nie mógł

poruszać się o własnych siłach. Usłużni kumple odwieźli go do domu i wezwali karetkę pogotowia. Okazało się, że wydmuchał ponad dwa promile i w dodatku nie miał prawa jazdy, ponieważ nigdy o nie nie starał się. Bo i po jaką cholere. Żeby mu zaraz odebrali? Młodszy brat już w samotności zmierzał do jakiegoś wspólnego celu tym samym jednośladem, gdyż nadawał się jeszcze do użytku. Ujechał w kółko jakieś dwie godziny, aż zatrzymał go policyjny patrol. I co okazało się? Dmuchał 2,1 promila, ale bohaterstwo ustał na nogach. Motocykl nie był dopuszczony do ruchu, nie był ubezpieczony a kierowca nie miał prawa jazdy, bo sądownie odebrano mu je jakiś czas temu za jazdę po pijaku. Sąd będzie teraz miał trochę solidnej roboty. Tylko motocykla wielka szkoda.

NIE UCIEKAŁY

W centrum Przeworska, na zielonym skwerku przy rozjeździe krajowej czwórki z dojazdem do rynku już od ponad pół wieku spokojnie cieszy oko wędrowców para druczianych słoni obsadzanych odpowiednią zielenią. Jeden duży w towarzystwie słoniego oeska. Coś takiego stoi sobie jedynie w tym mieście. Stało, bo już nie stoi. Konstrukcja zniszczyła wszystkie zawirowania atmosferyczne i polityczne, łącznie z dobrą zmianą. Dał jej radę dopiero zupełnie trzeźwy Ukrainiec, który pewnie zapatrzył się na zgrabne nogi jakiejś urodziwej przeworszczanki i przydzwonił w miejską ozbobę tak celnie, że żaden ze słoni nie dał rady ustać. Padły obydwaj. Ich reanimacji podjęli się miejscowi fachmani od takich konstrukcji, zaś pogromca przeworskich słoni zabulił mandat, aż 300 zł. Mieszkańców ciekawi, czy utrzymana zostanie dotychczasowa orientacja geograficzna słoni, które dotychczas ustawione były zadami do Przemyśla, a trąbami do Rzeszowa. Rom



Jeśli ktoś jeszcze nie wie, jak należy witać prezesa wszystkich prezesów, publikujemy materiał instruktażowy. Tu powitanie jest wykonane prawidłowo, co widać na obliczu witanego. Tak nam dopomóż Bóg.

MĄDROŚCI

Co najczęściej zakłada kobieta? Zakłada, że facet się domyśli.

G. Zapolska

Pan Bóg pomaga tym, którzy chcą pomagać sobie.

B. Franklin

Wódka rozwiązuje języki nawet tym, którzy nabrali wody w usta.

M. Welz

Kobiety są jak wino – od nadmiaru ciepła bardzo szybko kwaśniej.

L. Nowara

Dowcip jest bronią, ale nie należy karać za nielegalne posiadanie broni.

A. Słonimski

Dla wielu cnota polega raczej na żalu za grzechy niż na niepopelnianiu grzechów.

G. Ch. Lichtenberg

Kobiety lubią zwierzęta, ale to uwielbienie znika na widok myszy w kuchni.

K. Kampa

Mężczyźni starzeją się, lecz nigdy nie stają się lepszymi.

O. Wilde

Jest wesoły jak gej na wieczorze panińskim.

internauta

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1/ kliniczny w Rzeszowie, 7/ rzęsy, najczęściej w lecie, 8/ złota ozdoba ucha, 9/ farma, amerykańskie gospodarstwo, 10/ miejsce połowu ryb, 11/ czterograniasta ze złota w banku, 14/ wysokie drzewo, 15/ nędzarz, bądź ktoś nieszczęśliwy, 16/ tępy idiota.

Pionowo: 1/ internista lub okulista, 2/ ktoś, gruba ryba, 3/ zamknięta na wakacje, 4/ czekoladowa na pierniku, 5/ gwałtowny odgłos pioruna, 6/ prelegent na odczyt, 11/ uczeń potocznie, 12/ głębokie miejsca w rzece, 13/ rekreacyjny teren nad Wisłokiem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę L. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Mariola Wnęk z Krakowa.

Emilian Chyla